



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 5 października 2021 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 232.9816, 2

Nakład 76 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Zatrzymanie przy granicy

Reporterzy w kajdankach

Dwoje dziennikarzy francusko-niemieckiej telewizji ARTE i towarzysząca im polska dziennikarka AFP przez pomyłkę wjechali w strefę objętą stanem wyjątkowym. Potraktowano ich jak przestępców

Joanna Klimowicz

Na polsko-białoruską granicę pojechali 28 września, gdy do Usnarza Górnego – gdzie wciąż znajduje się grupa uchodźców z Afganistanu – próbowali dotrzeć prawnicy, by zrealizować zarządzenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Minęli się dosłownie o włos zarówno z pełnomocnikami Afgańczyków, jak i z lokalnymi dziennikarzami. O ile prawników w Babikach nie przepuszczono dalej i pouczone, że nie powinni znajdować się w strefie, o tyle europejskich reporterów spotkały zaskakujące szykany.

Możecie kręcić

Maja Czarnecka jest dziennikarką AFP i współpracuje z ARTE. Na Podlasie pojechała z reporterką Ulrike i kamerzystą Andreasem. Kręcili materiał na temat kryzysu migracyjnego w okolicach Sokółki. Chcieli porozmawiać z mieszkańcami i zrobić przebitki z patroli Straży Granicznej, które – jak im doradziła rzeczniczka Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej – mogli bezpiecznie kręcić w okolicach Szudziałowa, gdzie znajduje się placówka SG poza strefą. O godz. 13 mieli wrócić do Białegostoku na wywiad z rzeczniczką.

– Dojechawszy do Szudziałowa, na wszelki wypadek poinformowałam Straż Graniczną o obecności TV

ARTE, by się nie dziwili, że coś kręcimy – opowiada Czarnecka.

Brak zasięgu

Poprosiła też o radę, którą drogą jechać. – Wskazano nam szutrową drogę w kierunku wsi Sukowice będącej poza strefą. Tam też nagraliśmy wywiad z mieszkanką. Pojechaliśmy drogą, która zaprowadziła nas do Harkowicz. Tam, widząc tablicę o stanie wyjątkowym, wycofaliśmy się. Aż dojechaliśmy do jakiejś drogi asfaltowej. Nie mieliśmy zasięgu w telefonie, więc nie bardzo mieliśmy pojęcie, jaka to droga i jak daleko jesteśmy od Usnarza Górnego. Nadjechał patrol SG, zatrzymaliśmy się, by dowiedzieć się, czy możemy nakręcić przebitki. Wtedy dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w strefie i mamy ją opuścić – precyzyjnie opisuje Maję. Nie ma wątpliwości, że w strefę wjechali na skutek złego oznakowania obszaru objętego strefą stanu wyjątkowego. Absolutnie nie mieli takiej intencji.

Nie kręcąc już żadnych przebitek, ekipa chciała jak najszybciej wydo-

Miałam wrażenie, że chcę nas aresztować, żeby dać przykład

ULRIKE DÄSSLER

stać się ze strefy. Dotarła do Babik, gdzie zatrzymał ją policjant i wezwał kolejnych funkcjonariuszy.

Noc na dołku

Zostali wylegitymowani i zatrzymani na 48 godz. Zabrano im sprzęt: kamerę, nośniki pamięci, dokumenty i telefony. Samochód odholowano na parking, a oni zostali przewiezieni do komisariatu w Sokółce i osadzeni na dobę w celach. Wcześniej dokonano przeszukań, w tym odzieży. Następnego dnia ok. godz. 14 przewieziono ich do sądu w Sokółce, do którego wpłynął wniosek policji o ukaranie grzywnami po 2 tys. zł.

Do sądu Ulrike i Andreasa wprowadzano w kajdankach. Maję nie była skuta.

Nie przyznali się do winy, ale sędzia uznała, że naruszyli ustawę o stanie wyjątkowym, i ukarała naganą.

Czarnecka: – Uważamy, że zastosowano środki niewspółmierne do sytuacji, i chcemy złożyć zażalenie na zatrzymanie.

– Miałam wrażenie, że chcą nas aresztować, żeby dać przykład – uważa Ulrike Dässler.

Zastanawia się, dlaczego nie miała prawa poinformować rodziny, przełożonych, dlaczego nie zapewniono tłumacza. Bez mydła, bez szczoteczki do zębów, bez jedzenia. Bez informacji, co dalej.

– Kiedy założyli mi kajdanki, byłam przekonana, że gram w kiepskim filmie – kwituje Ulrike. – Czy przemycam narkotyki lub broń? Przyszło mi nawet do głowy, że włożyli trochę do mojego bagażu, by mieć powód, aby mnie zatrzymać...

Jest po rozmowie z ambasadą niemiecką w Warszawie. Powiedzano jej, że to sposób na zastraszenie mediów. ●



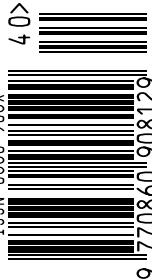
FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA GAZETA

Kultura

NIKE 25-LECIA DLA „NIE MA” MARIUSZA SZCZYGŁA

► 16-17

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Inflacja

NBP musi chronić wartość złotówki

Byli prezesi NBP oraz byli członkowie Rady Polityki Pieniężnej krytykują dzisiejszą politykę NBP i RPP, wzywając instytucje do przeciwdziałania inflacji ► 15

Strasburg

Julia Przyłębska pod lupą

Czy poznamy kalendarze prezes i wiceprezesa TK? Dowiemy się, z kim się spotykali? Sprawę przeciwko Polsce zainicjował Europejski Trybunał Praw Człowieka ► 7

MÓJ BIZNES

Co zrobić, gdy pracodawca nie płaci

Mikołaj
Chrzan



Lęk przed obiektywem

Dziewięcioletnią Phan Thi Kim Phuc świat poznał w 1972 r. jako „Napalm girl”. Zdjęcie biegnącej nagiej i poparzonej dziewczynki, ofiary ataku napalmowego, zrobił Nick Ut, fotoreporter Associated Press. Pokazało okrucieństwo wojny wietnamskiej i wpłynęło na zmianę nastrojów w USA. Prezydent Richard Nixon kwestionował jego autentyczność i podejrzewał, że to fotomontaż. Trudno się dziwić: jasny dowód, który pokazuje, jakim okrucieństwem, także wobec dzieci, jest prowadzona przez ciebie polityka, to najgorsza obawa wszelkich autokratów.

Kryzys na polsko-białoruskiej granicy (przypomnijmy – tam także giną ludzie) najlepiej pokazują zdjęcia kilkuletnich migrantów w brudnych ubraniach wskazujących na długą tulaczkę po przygranicznych lasach. Dzieci trzymanych w uwięzieniu przez uzbrojonych strażników – we względnie bogatym europejskim kraju. A potem wywiezionych „na linię graniczną”, czyli do lasu.

Zdjęcia te zrobiła Agnieszka Sadowska, doświadczona fotoreporterka „Wyborczej Białystok”. Wykonane przez nią portrety małych uchodźców pojawiły się później w setkach artykułów, pokazywano je w Sejmie, wykleja się je na ulicznych słupach.

I podobnie jak kiedyś u Nixona także i u obecnej władzy PiS fotografie wywołały panikę. Jakże to inny obraz

niz „bezpieczne” nagranie z noktowizora pokazujące trud pracy strażnika, jak inny obraz od perwersji znalezionych rzekomo w telefonie jednego z migrantów. Paweł Soloch, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, podczas debaty o stanie wyjątkowym zrzucił

Prawdy nie zrzucicie na podłogę ani nie przykryjecie atakami na dziennikarzy

wydruk jednego z tych zdjęć na ziemię.

Kolejnym etapem walki są ataki na naszą fotoreporterkę. Wykorzystywane do tego jest nagranie, na którym widać kobietę rzucającą do dzieci cukierki. Marek Magdziarz, dyrektor TVP Opole, insynuował, że robi to nasza fotoreporterka, by mieć lepsze zdjęcia. To kłamstwo. Kontrowersyjna jest też interpretacja. Owszem, ktoś rzuca cukierki, jakby karmił gołębie na rynku, ale gdyby aktywiści mogli podejść do dzieci, przekazać im jedzenie czy zabawki, zrobiliby to normalnie. Jednak wejść przecież się nie da, bo nie pozwala na to Straż Graniczna. Nie ma też potrzeby tłumaczyć, czemu jedzenie (jak i kaloryczne słodczyce) to rzecz tym ludziom niezbędna.

Nick Ut, odnosząc się do wątpliwości Nixona, mówił: „Zdjęcie [„Napalm girl”] dla mnie i bez wątplenia dla wielu innych nie mogło być bardziej prawdziwe. Było tak autentyczne jak sama wojna w Wietnamie”.

Tak samo autentyczne są zdjęcia Agnieszki Sadowskiej. Pokazują bezbronne dzieci, którym Polska nie udzieliła pomocy, tylko wywiozła je do lasu. Tej prawdy nie zrzucicie na podłogę ani nie przykryjecie atakami na dziennikarzy. ●

Pekin

Młoda para przed Zakazanym Miastem



FOT. ANDY WONG / AP

1 października 1949 r. proklamowana została Chińska Republika Ludowa. Rocznicą tego wydarzenia to święto państwowe, trwa cały tydzień. Nowożeńcy wykorzystują ten czas, by zrobić sobie zdjęcie w Zakazanym Mieście. Ta para właśnie czeka na swoją kolej.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Bond zarabia

119

MLN DOL.

Tyle przez pierwszy weekend zarobiła w 54 krajach najnowsza część Bondy „Nie czas umierać”. Będzie więcej, bo premiera w USA 8 października, a w Chinach pod koniec miesiąca

Lars Vilks

Artysta pod policyjną ochroną

Autor karykatury Mahometa, Aktora w 2007 r. oburzyła muzułmanów na całym świecie, zginął w niedzielę wieczorem w wypadku samochodowym na południu Szwecji. Nie żyją też towarzyszący mu dwaj policjanci.

Policyjna ochrona nie zostawiała Vilksa ani na chwilę, odkąd tuż po publikacji karykatury Al-Kaida zaoferowała 100 tys. dolarów za głowę szwedzkiego artysty. Detektywi powstrzymali przynajmniej dwa zamachy na jego życie.

W lipcu 2007 r. Vilks przygotował trzy szkice przedstawiające psa z głową Mahometa, które chciał pokazać na wystawie. Organizatorzy najpierw się zgodzili, a następnie wycofali prace, tłumacząc to „względami bezpieczeństwa”. Szkice ostatecznie opublikowała jedna z lokalnych gazet. Zaraz potem prace Vilksa potępiły rządy kilku krajów, m.in. Iranu, Pakistanu i Egiptu, a fanatycy religijni zaczęli wysyłać mu groźby śmierci.



FOT. BJORN LINDGREN / AP

W marcu 2010 r. irlandzka policja zatrzymała siedem osób, które miały planować zabójstwo artysty.

W tym samym roku dwóch mężczyzn podpaliło dom Vilksa, wrzucając przez okno koktajl Mołotowa (artysty nie było na miejscu), a w Sztokholmie wysadził się terrorysta-samobójca. W nagraniu zamieszczonym w sieci odwoływał się m.in. do sprawy karykatur.

Sam artysta twierdził, że nie chodzi mu o atakowanie muzułmanów, lecz wyłącznie o wolność słowa. By to udowodnić, tworzył też szkice obraźliwe dla chrześcijan, m.in. przedstawiające Jezusa jako pedofila.

Miał 75 lat. ● **Emilia Dłużewska**

Andrzej rysuje



Pieniądze dla opiekunów



Opiekujesz się starym, niedołężnym rodzicem, doglądasz niesamodzielną kuzynkę, pomagasz samotnej sąsiadce? Sprawdź, czy możesz dostać zasiłek opiekuńczy. Komu, ile i na jakich zasadach należą się pieniądze ► poradnik jutro

...Nie umiera ten kto pozostaje w sercach bliskich...

Szczere wyrazy głębokiego współczucia Pani

Katarzynie Sobierajskiej



z powodu śmierci

Matki

składają

Zarząd i Rada Nadzorcza ZE PAK SA
oraz pracownicy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34128834

Ula Idzikowska

Jakub Bieniasz działa w organizacji Salam Lab, która jest członkiem Grupy Granica – sieci organizacji pozarządowych, dokumentalistów i aktywistów. Przez kilka tygodni rozmawiał z osobami z pogranicza, żeby wy badać nastroje i edukować. Po jego wyjeździe członkowie Grupy Granica, którzy są w terenie, utrzymują kontakt z lokalnymi aktywistami.

– Mamy grupę na Sygnalu. Takich naprawdę aktywnych osób, gotowych do pojechania na akcję, jest chyba wciąż niewiele, ale informatorów i ludzi przygotowanych do pomocy przy przypadkowym spotkaniu uchodźców – już pewnie kilkadziesiąt, a może więcej. I to wzdłuż całej granicy, a nie tylko w Puszczy – opowiada.

„Pomaganie jest legalne” – to hasło widniało na ulotkach, które rozdawali i rozwieszali. „To jest zgodne z prawem, jeśli nie dostajesz za to pieniędzy. Nie bój się”.

– Wszystko, co może podejść pod pomoc w nieuregulowanym przekroczeniu granicy, odpada – tłumaczy Bieniasz. – Nawet przekazanie komuś mapy, bo to dostarczenie narzędzia. Przy czym np. przyjęcie kogoś do domu nie jest stricte niezgodne z prawem, ale służby mogą się przyczepić.

– Czasami ogarnia nas głupawka. Tak to już jest. Zaczynasz sobie żarty stroić, żeby to przeżyć – mówią mi aktywiści. „To”, czyli stan pełnej gotowości, nieprzespane noce, bezsilność, niezgoda na cierpienie innych i łamanie praw człowieka. Do tego wiecznie wi-brujący telefon – to wiadomości od osób, które piszą, że umrą, jeżeli nikt im nie pomoże, i powiadomienia z licznych grup: na Sygnalu, WhatsAppie, Slacku.

W tym wszystkim praca i dom, dzieci. Dla siebie często nie mają już czasu.

Syryjczycy, Afgańczycy, Afrykanie

Joanna spędza dużo czasu w lesie. Podczas spacerów stara się odnaleźć osoby, które poprosiły o pomoc. Wiadomość przychodzi też w poniedziałkowy wieczór, 20 września, gdy w trójkę rozmawiamy u Joanny. – Jest pinezka! – Alicja, która przyjechała w odwiedziny ze strefy objętej stanem wyjątkowym, wpatra się w ekran telefonu jak zahipnotyzowana: – Jedziemy? To niedaleko.

Joanna szuka pełnomocnictw – dokumentów podpisywanych przez uchodźców, które stanowią dowód na to, że przekroczyli granicę i chcą się ubiegać o ochronę międzynarodową. Złożenie wniosku o azyl to prawo każdego człowieka – zgodnie z konwencją genewską.

Ale nie dziś w Polsce. 17 września Sejm przegłosował nowelizację ustawy o cudzoziemcach, która legalizuje deportację osób przekraczających granicę w nieuregulowany sposób. Pozwala też szefowi Urzędu ds. Cudzoziemców na nierozpatrywanie wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej.

– Mam wersję polsko-angielską – mówi Joanna, gdy znajduje dokumenty w kartonowym pudle. Istnieją też polsko-francuska i polsko-arabska. Bo nie wszyscy uchodźcy posługują się angielskim. Obecnie nowym szlakiem migracyjnym – przez Mińsk – docierają do Unii Europejskiej m.in. osoby z Demokratycznej Republiki Konga (DRC), Kamerunu, Syrii, Iraku i Afganistanu.

Przypominam sobie słowa Mayara Obieda, 19-letniego Syryjczyka, którego poznałam w białostockiej noclegowni, dokąd trafiają uchodźcy, którzy są w złym stanie i dlatego nie mogą przebywać w ośrodkach dla cudzoziemców: – Na Bliskim Wschodzie nie da się żyć. Nie ma pracy. Cały region jest dysfunkcyjnym, niestabilnym wrakiem.

DRC i Kamerun są targane wewnętrznymi konfliktami. W DRC działa około 120 grup zbrojnych. Wielu bojowników dopuściło się przemocy na tle seksualnym. Są winni masakr i porwań – w tym dzieci, aby wcielić je w swoje szeregi – i innych ataków na ludność cywilną. W Kamerunie uzbrojeni separatyści, którzy domagają się niepodległości dla mniejszościowych regionów anglojęzycznych, obrali sobie za cel cywilów. Również siły bezpieczeństwa dopuściły się serii nadużyć, w tym zabójstw cywilów, podpa-

Siatka pomocy dla uchodźców

Robią, co mogą, od początku kryzysu humanitarnego na granicy z Białorusią. Dołączają do nieformalnych siatek pomocowych i z niepokojem patrzą przez okno, bo temperatura spada. To oznacza, że ofiar będzie więcej.



• Uchodźcy w siedzibie straży granicznej w Michałowie FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

leń, przemocy seksualnej i tortur. Stałym zagrożeniem są też ataki Boko Haram, zmilitaryzowanej organizacji terrorystycznej powstałej w Nigerii.

Pierwsze ofiary dzień po spotkaniu

„Tu jest coraz gorzej. Coraz więcej przejść. Dużo osób z małymi dziećmi” – wiadomość od Alicji miga mi na ekranie telefonu. Od naszego spotkania na Podlasiu minęło dziesięć dni. Gdy podpytywałam, co słychać, przez Messengera, odpowiadała pólśłówkami. Podejrzewałam, że woli rozmawiać przez bezpieczniejszy kanał. Zostawiłam swój numer telefonu i czekałam na informacje. Po chwili Sygnal zapelniał się wiadomościami.

Kiedy widziałyśmy się u Joanny, Alicja też była ostrożna. Dwa razy poprosiła o przerwanie nagrywania, by wymienić szczegóły wypraw do lasu z konkretnymi lokalizacjami. Od czasu do czasu ściszała głos: – Na bank nas podsłuchują. Ostatnio wwieźli więcej sprzętu do nasłuchu, chwalą się tym na prawo i na lewo. Trzeba uważać.

I to na wiele rzeczy. Na przykład „nie wolno fotografować napotkanej osoby na tle słupka granicznego – wiadomo, że względu na stan wyjątkowy” – tłumaczy Piotr Skrzypczak podczas spotkania z mieszkańcami pogranicza, którzy chcą się włączyć w pomoc migrantom.

Są w trakcie tworzenia własnej siatki na własnym podwórku, niecałe 100 km od wsi, w której mieszka Joanna.

Skrzypczak jest członkiem Grupy, na co dzień pracuje w lubelskim stowarzyszeniu Homo Faber. Radzi: – Dobrze natomiast udokumentować to, że napotkana przez nas osoba znajdowała się na terytorium Polski. Najlepiej sfotografować ją z gazetą z tego samego dnia albo z kartką z napisem „I want asylum” [Chcę ochrony międzynarodowej]. Albo poprosić o selfie.

– Zaraz będzie zima – marwią się wolontariusze. – Musimy być gotowi na ratowanie życia.

Aktywnych osób, gotowych do pojechania na akcję, jest wciąż niewiele, ale informatorów i ludzi przygotowanych do pomocy przy przypadkowym spotkaniu uchodźców – już pewnie kilkadziesiąt, a może więcej

Już dzień po zebraniu odnaleziono ciała pierwszych trzech ofiar, które zmarły na granicy: dwóch Irakijczyków i Irakijki.

– Jak przygotować się do pomocy? Co warto mieć? – Skrzypczak powtarza zadane pytania. – Banany, wodę niegazowaną w małych butelkach, tabletki do uzdatniania wody – koniecznie z instrukcją w kilku językach. Folie izotermiczne, suche skarpety, sztoramiaki, foliowe kurtki przeciwdeszczowe – te mocniejsze, które nie podrażnią w krzakach. Plastry, bandaże, środki na kleszcze.

To tylko część listy. Kiedy tego samego wieczora spaceruję z kilkoma członkami Grupy Granica i przyjezdnymi wolontariuszami wzdłuż lasu, Skrzypczak wspomina jeszcze o papierosach: – Wiesz, jak sobie możesz na tych bagnach zapalić, to na chwilę wraca poczucie własnej godności.

– Media odhumanizowały uchodźców. Jakby to były jakieś kukły przerzucane przez granicę – stwierdził mieszkaniec Krynek w raporcie Bartosza Rumieńczyka dla „Tygodnika Powszechnego”.

Proces odczłowieczania ułatwia politykom prowadzenie nieludzkiej polityki migracyjnej. Pomaga też w pełnieniu służby na granicy. Joanna odnosi wrażenie, że funkcjonariusze wypychający osoby na Białoruś myślą, że odganiają insekty: – Bo jak oni sobie to tłumaczą?

Przecież widzą tych ludzi z dziećmi, wycieńczonych. To nie oni nas atakują. Często słyszymy, że są narzędziem Łukaszenki. Łatwo powtarzać taką narrację, gdy siedzisz w domu i żadnego uchodźcy z dziećmi nie widziałas. Dużo trudniej, gdy go własnoręcznie wypieprzasz.

Aktywiści śledzą wywózki

Podlascy aktywiści próbują zapobiegać wywózkom. Niejednokrotnie jechali za Strażą Graniczną, żeby dać do zrozumienia, że patrzą funkcjonariuszom na ręce.

Joanna wspomina „pierwszą taką akcję” sprzed miesiąca: – Zatrzymali ludzi. Długo czekaliśmy pod placówką Straży Granicznej. W pewnym momencie wyjechała ciężarówka wojskowa, za nią trzy inne pojazdy. Stwierdziliśmy, że jedziemy za nimi. Kierowali się na Białystok, więc byliśmy pewni, że zawożą ludzi do ośrodka. Nagle skręcili w leśną drogę. My za nimi. Krążyliśmy tak z półtorej godziny. Co jakiś czas się zatrzymywali. My sto metrów za nimi. Czasami szli w naszą stronę. Niezła adrenalina. Na koniec nagle zahamowali i zatarasowali nam drogę. „Co państwo tak jeżdżą za nami?” – padło pytanie. Stwierdziłam, że raz kozie śmierć. „Bo wie pan, ja się bałam, że wywozicie uchodźców, i się martwiłam. Chciałam wiedzieć, dokąd ich zabieracie” – odparłam. „Nie, proszę pani. To jest samochód obserwacyjny. Tam jest sprzęt za dwa miliony. Może pani sprawdzić”. Ja nie wysiadłam, mąż poszedł popatrzeć. Czułam się jak idiotka – takimi ciężarówkami nie wozi się ludzi!

– Oni boją się wszystkiego. Wysyłają pinezki, a potem uciekają – mówi mi Paulina Bownik, lekarka, która od początku kryzysu humanitarnego usiłuje udzielać pomocy medycznej osobom przekraczającym granicę.

Podczas sobotniego wieczornego spaceru Skrzypczak zastanawia się, co można zrobić, żeby ludzkie nie obawiali się aktywistów: – Popatrz na mnie. Czarne przeciwdeszczowe spodnie, czarna kurtka. Wyglądam jak wojskowy. Już myśleliśmy, żeby nosić jakieś jaśniejsze ciuchy. Jeden z wolontariuszy ubiera się bardziej kolorowo – może w ten sposób? Ale w nocy przecież i tak nic nie widać.

Jak ci strażnicy to przeżyją?

– Zaufanie do pograniczników jest tu wciąż duże – mówi Joanna. Po kilku latach na Podlasiu sama przekonała się do funkcjonariuszy: – Fajne chłopaki. Pilnują, żeby nic się nie stało. Przy granicy, na totalnym odludziu mieszka sporo samotnych kobiet. Zdarzało się, że ktoś nagle zaczynał się kręcić wokół ich domów – mówię o przeszłości, nie o obecnej sytuacji. Wtedy jako pierwsza przyjeżdżała straż.

Sporo miejscowych nie wierzy, że „ich chłopaki” wypychają osoby na Białoruś. „Znasz Andrzeja, znasz Marcina – nie wyrzuciłby”, takie głosy często się słyszy. Joanna się zastanawia, jak „oni będą z tym potem żyć, jak tu się będzie żyło”.

– Do ludzi w końcu przecież dotrze, co robi straż. To nie będzie łatwy proces. Żona jednego ze strażników stwierdziła, że oni wszyscy powinni później iść do psychologa – mówi Joanna.

Również Exen, znany twitterowicz i mieszkaniec Podlasia, który „czuwa nad wschodnią granicą UE”, wspomina w mediach społecznościowych o „fatalnym stanie psychicznym pograniczników, którzy są na skraju załamania nerwowego”.

Aktywiści też nie są z kamienia. Mogą mieć nawet objawy podobne do zespołu stresu pourazowego (PTSD) bez bezpośredniej styczności z traumatycznym wydarzeniem. – Dysponujemy „psychopogotowiem”. Można porozmawiać z pro bono psychologiem na Zoomie lub telefonicznie. Docelowo na żywo – wyjaśnia Skrzypczak, który sam korzysta ze wsparcia. Pyta mnie, czy znam aktywistów, którzy chcieliby porozmawiać ze specjalistą. Pomyślałam o Alicji. Gdy próbuję wy badać, jak o siebie dba, stwierdza tylko, że jakoś się trzyma: – Raz lepiej, raz gorzej. Wyleczę się w przyszłości. ●

Imiona bohaterów zostały zmienione ze względu na ich bezpieczeństwo i poszanowanie prywatności

„Pandora Papers”

Polka ze szwedzkim paszportem oszukiwała setki osób

Pod pozorem prowadzenia galerii sztuki Joanna Segelström kierowała piramidą finansową. Prokuratura szacuje straty osób, które jej zaufały, na 300 mln zł. Część pieniędzy trafiła do spółki zarejestrowanej na Cyprze.

Michał Kokot

Nikt nie wie, gdzie się ukrywa poszukiwana przez Interpol Polka ze szwedzkim paszportem. Według polskiej prokuratury miała oszukać setki osób, mając je obietnicami szybkiego zwrotu inwestycji w dzieła sztuki. Interesy z nią robili m.in. obecny szef Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś (podobno nie stracił, zainwestował jeszcze w czasie, gdy piramida wypłacała zyski) oraz aktorka Grażyna Wolszczak.

Na liście osób, które nieświadomie zainwestowały w piramidę, są ludzie z całej Polski: przedsiębiorcy oraz osoby prywatne, które wykładały od 50 tys. do nawet miliona złotych. Mieli za to otrzymać od 18 do nawet 60 proc. zwrotu z inwestycji. Wielu z nich nie zobaczyło z tych pieniędzy nic.

Polska prokuratura szacuje straty na blisko 300 mln zł. Na razie z tej kwoty nie udało się uzyskać więcej niż nieco ponad 22 mln zł. Dokąd udała się Polka i co stało się z resztą pieniędzy?

Jak Segelström zbudowała piramidę

Mieszkańcy Wadowic, z którymi rozmawiała reporterka Agnieszka Szwejgier z Radia 357, nie mogli uwierzyć, że ich sąsiadka mogła dopuścić się tak gigantycznego oszustwa. Widzieli raczej rolę kierowniczą u kogoś innego, Segelström uważając zaś za figurantkę. A jednak jak wynika ze śledztwa, które przeprowadził szwedzki syndyk szukający majątku po Segelström, wiele wskazuje na to, że to ona była organizatorką oszustwa.

Segelström przeprowadziła się do Szwecji z Wadowic w latach 90. Tam poznała męża i urodziła syna Mikela. Otworzyła wtedy galerię w Trelleborgu na południu kraju.

Jak wynika z pisma syndyka, które można znaleźć w dokumentach „Pandora Papers”, „zysk z jej galerii był wówczas skromny”. W 2012 r. Segelström była już poważnie zadłużona. Debet na jej karcie kredytowej jednego z polskich banków przekraczał ustalony limit 200 tys. zł.

Wiedząc, że nie ma żadnych szans na zaciągnięcie pożyczki w bankach, miała wpaść na pomysł stworzenia piramidy finansowej. Klienci byli mamieni atrakcyjnymi cenami dzieł sztuki i wysokimi stopami zwrotu z tych inwestycji. Segelström oferowała im nabywanie ich na okres od sześciu miesięcy do około roku, a później obiecywała ich odkupywanie. Powiernikiem transakcji w przypadku części inwestorów był jej syn Mikel. Przy okazji Segelström proponowała również przechowanie u niej dzieł sztuki, tak by nie fatygować klienta, który musiałby dla rzeźb szukać magazynu. Większość się na taki układ godziła.

W rzeczywistości w całej sprawie nie chodziło o sztukę, ale o kolejne transze gotówki. Część pieniędzy była przekazywana kolejnym pośrednikom, którzy wyszukiwali następnych inwestorów gotowych wyłożyć gotówkę na rzekomo atrakcyjne dzieła sztuki. Jednak im mniej się ich z biegiem czasu zgłaszało, tym więcej Segelström musiała wykładać na prowizje dla pośredników oraz ich agentów, którzy dostawali dodatkowe premie.

Kłopoty zaczęły się w 2016 r., cztery lata po uruchomieniu piramidy. Jesienią wspólnik Segelström Konrad W., właściciel agencji reklamowej w Gdyni, poinformował, że będzie z nią współpracował przez firmę zarejestrowaną na Cyprze. Spółka Clayrock, zarejestrowana na nazwisko jego brata Bartłomieja W., rzeczywiście przejmowała część pieniędzy należnych za prowizje, jakie wypłacała Segelström.



• List gończy wydany za Joanną Segelström FOT. INTERPOL

Według szwedzkiego syndyka większość pieniędzy zgarnął jednak Konrad W. Wobec Polaka Szwedzi roszczą sobie 76 mln zł nienależnie wypłaconych wynagrodzeń, które mają się należeć poszkodowanym inwestorom.

Segelström może się ukrywać na Bliskim Wschodzie

Marian Banaś miał zainwestować w interes z dziełami Joanny Segelström w okolicach 2016 r., gdy piramida zaczęła się chwiać. Rok później Polka jeszcze utrzymywała w rozmowie z prasą, że problemy finansowe jej przedsięwzięcia są jedynie przejściowe. Niedługo później zniknęła wraz z synem.

Po roku Krajowa Administracja Skarbowa zajęła część majątku należącego do osób zaangażowanych w organizację piramidy. W ich mieszkaniach odnaleziono srebro, sztaby złota, gotówkę.

W 2020 r. podczas próby ucieczki z Polski na lotnisku w Gdańsku wpadła Monika A., jedna z głównych organizatorek procederu. W Białymstoku zatrzymany został zaś Krzysztof W. U obojga prokurator zajął 21 nieruchomości wartych 13 mln zł i luksusowy samochód.

Po Joannie Segelström i jej synu słuch zaginął. Z plotek wynika, że dzięki bajecznemu majątkowi, jaki zgromadzili, ukrywają się w jednym z krajów arabskich. ●

Poddani zaciskają pasa, a monarcha szasta pieniędzmi Król Jordanii wydał 100 mln dol.

Olbryzmia posiadłość w Malibu, najdroższe apartamenty w centrum Londynu i Waszyngtonu – król Jordanii w ostatnich latach na potęgę kupował za granicą mieszkania i domy, podczas gdy jego poddani borykają się z kryzysem.

Ponad 100 mln dol. – tyle według dziennikarzy śledczych, którzy ujawniają dziś finansowe przekręty ważnych ludzi z całego świata, jordański król Abdullah II w latach 2003-17 wydał na luksusowe nieruchomości w najlepszych lokalizacjach świata.

Najdłużej panujący arabski monarcha najchętniej kupował w Ameryce i Wielkiej Brytanii, gdzie w sumie nabył kilkanaście domów i mieszkań – głównie w najdroższych dzielnicach w centrum Londynu, w Waszyngtonie i w Kalifornii.

Najbardziej luksusowy i najdroższy z jego domów jest w Malibu, a w ujawnionych dokumentach został opisany jako „megaposiadłość w stylu hotelu”. Liczący 26 pokoi dom stoi na wybrzeżu znanym z dramatycznej finałowej sceny filmu „Planeta małp”. Jak przypomina „Guardian”, posiadłość wcześniej przechodziła z rąk producentów Hollywood do rąk właścicieli internetowych gigantów, zanim latem 2014 r. za 33 mln dol. kupił ją jordański władca. Ponoć nawet jak na miejscowe warunki cena była rekordowa.

Król nie próżnował także wcześniej – w ciągu poprzednich dwóch lat kupił trzy apartamenty w Waszyngtonie za łączną kwotę blisko 14 mln dol., a do tego szafował pieniędzmi

także w Londynie – tam kupił w sumie siedem luksusowych domów i mieszkań, w tym trzy w ekskluzywnej dzielnicy Belgravia. Nabywane stopniowo w latach 2003-11, w sumie warte są dziś 38 mln dol.

Król, podobnie jak inni światowi przywódcy, których majątki ujawniają dziś dziennikarze, starannie ukrywał majątek, kupując nieruchomości przez sieć spółek typu offshore z siedzibą na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

Choć Abdullah podkreśla, że prywatny majątek jest jego sprawą, dokładna jego wartość i źródła pozostają ściśle strzeżoną tajemnicą. Kiedy dwa lata temu jordański prawnik próbował dotrzeć do informacji na ten temat, wpakowano go za kratki za obrazę władcy.

„Pandora Papers”

Wszyscy chcą do raju

Rafał Brzoska jak Donald Trump

Maciejasz



Niskie podatki i pełna anonimowość – Polacy wyprowadzają firmy nie tylko na Cypr, ale i na Maltę czy do Czech. Unia Europejska zdaje się mówić rajom podatkowym: w to mi graj, dając legitymację do podatkowych machlojek.

Siódme miejsce na liście najbogatszych Polaków, z liczbą 14 tys. paczkomatów w kraju – wartość majątku Rafała Brzoski, założyciela InPostu, „Forbes” oszacował na 5,7 mld zł. Dzięki śledztwu „Pandora Papers” (największe międzynarodowe śledztwo dziennikarskie w historii, w którym biorą udział dziennikarze „Wyborczej”) wiemy, jak miliarder ten majątek budował. I nie są to informacje, którymi on sam mógłby się poszczycić.

Przyznam, że sama kibicowałam wschodzącej gwiazdzie rynku przesyłek w Polsce zmęczona monopol-em Poczty Polskiej – wystawianiem w okienkach, cenami, wiecznym awizo w skrzynce zamiast przesyłki pod drzwi czy wygodnego miejsca pod domem, skąd będę mogła je odebrać.

Okazuje się jednak, że Rafał Brzoska niewiele różni się od Donalda Trumpa, który od lat unika płacenia podatków. Bo na czym w rzeczywistości polega różnica między zaniżaniem dochodu spółek InPostu od wykazywania straty w intratnym biznesie dewelopersko-hotelarskim Trump

Organization? Co prawda po prezydencie USA można by oczekiwać większej uczciwości, ale czy po szanującym się biznesmenie też nie?

Spółki Brzoski założone na Cyprze dokonywały transferów (przelewów, pożyczek) między tymi zarejestrowanymi w Polsce, by obniżyć dochód tych ostatnich (wiadomo, im mniej dochód, tym mniejszy podatek). Zresztą sam fakt zarejestrowania spółek na Cyprze nie pozostawia złudzeń: Brzoska interesy chce robić w Polsce, ale z podatków woli się rozliczać w raju podatkowym.

System prawny Cypru, zwane-go Wyspą Afrodyty, oparty jest na nieco mniej sformalizowanym prawie anglosaskim, choć kraj ten należy do Unii Europejskiej. Daniny publiczne są wyjątkowo łagodne i przyjazne dla prowadzących biznesy. Osoby prawne obowiązują 12,5-proc. podatek dochodowy. Jest wiele ulg, np. obniżenie daniny do zaledwie 2 proc., m.in. w opcji IP BOX (ulga obejmująca programistów).

Warunki zakładania spółki? Minimalna wysokość kapitału zakładowego nie obowiązuje. A dywidendy otrzymywane przez cypryjskie spółki oraz zyski cypryjskich spółek pochodzące z obrotu papierami wartościowymi co do zasady nie podlegają opodatkowaniu.

Żeby założyć tam spółkę, wystarczy okazać dowód osobisty lub paszport, inny dokument potwierdzający miejsce zamieszkania oraz życiorys. Obowiązuje poufność. Zakładający biznes nie widnieją w rejestrze spółek. Ale muszą uzyskać rezydenturę podatkową na Cyprze, należy więc tam przebywać co najmniej 60 dni, prowadzić działalność lub być zatrudnionym, a także wynajmować

nieruchomość. Trzeba pilnować, żeby nie zdobyć innej rezydencji podatkowej, np. w wyniku przebywania w Polsce przez 183 dni.

To w zasadzie jedyna furtka, jaka pozostaje polskim służbom, by takie sposoby unikania płacenia podatków ścigać.

Unia Europejska też nie wydaje się skora do ucięcia tych mechanizmów. Zerowa procentowa efektywna stawka opodatkowania na Maltcie? Aktualna. Obłożenie podatkiem pod warunkiem wypracowania zysku, nie przychodu w Irlandii? Działa. Europejskie raje podatkowe mają się dobrze, choć według wyliczeń Polskiego Instytutu Ekonomicznego straty wynikające z wykorzystywania międzynarodowych transakcji do oszustw podatkowych oraz unikania płacenia podatków zmniejszają budżety państw UE o mniej więcej 170 mld euro rocznie.

Tax Justice Network poszedł w wyliczeniach jeszcze dalej – według nich rządy państw tracą co roku 0,5 bln dol. w wyniku uiszczania niskich należności podatkowych w krajach podatkowej rezydencji, a nie rzeczywistego świadczenia usług.

Co prawda przyjęcie reformy globalnego opodatkowania (nakładająca minimalny podatek dla gigantów cyfrowych, by kraje chroniły swoją bazę podatkową) to krok naprzód, ale czym innym jest opodatkowanie międzynarodowych korporacji, a czym innym są raje podatkowe.

Żeby uciąć zachłanne ręce, potrzebne są międzynarodowe traktaty i mobilizacja krajów członkowskich. Bez ich nacisków ani Cypr, ani Malta czy Irlandia z korzystnej dla nich polityki podatkowej nie zrezygnują. ●

Dominika Maciejasz

Na liście osób, które nieświadomie zainwestowały w piramidę, są ludzie z całej Polski: przedsiębiorcy oraz osoby prywatne, które wykładały od 50 tys. do nawet miliona złotych

na luksusowe nieruchomości za granicą

Prawnicy Abdullaha: Król nie tknął publicznych pieniędzy. Zależy mu na Jordanićzykach.

Nie bez powodu temat w Jordanii jest wyjątkowo drażliwy. Kraj boryka się z kryzysem gospodarczym, bezrobocie w ciągu ostatnich siedmiu lat niemal się podwoiło, a Jordanićzy, żeby dostawać pomoc międzynarodową, muszą się dostosować do narzuconych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy drakońskich oszczędności, które objęły m.in. podwyżki podatków i cięcia rządowych subsydiów do chleba, elektryczności i paliwa, do tego dochodzi także walka z oszustwami podatkowymi.

Dziś okazuje się, że w tym samym czasie, kiedy jego poddani zaciskali pasa, Abdullah II inwestował gru-



● **Król Jordanii Abdullah II** FOT. ALEX BRANDON / AP

be miliony w luksusowe domy i apartamenty.

Jak przypomina „Guardian”, choć korzystanie ze spółek typu offshore nie jest nielegalne i bywa wykorzystywane do chronienia prywatności albo uzasadnione jest kwestiami bezpieczeństwa, ale dyskrecja, jaką oferuje taki system kupowania, często prowadzi do oszustw podatkowych i prania brudnych pieniędzy.

Drugi raz Abdallahowi poważnie zagroził przyrodni brat Hamza, który wiosną tego roku próbował przejąć władzę, oskarżając króla o korupcję i „sięganie do kieszeni Jordanićzyków”. Hamza został osadzony w areszcie domowym, a ludzie, którzy mieli mu pomagać w spisku, dostali długie wyroki więzienia.

Jak oceniają komentatorzy, wysiłek, jaki król

podjął, by latami ukrywać szczegóły swoich olbrzymich zagranicznych inwestycji, pokazuje, że doskonale zdawał sobie sprawę, że w kraju nie spotkałyby się one ze zrozumieniem.

BBC cytuje Annelle Sheline, analityczkę ds. Bliskiego Wschodu, która przyznaje, że te doniesienia wpłyną na sytuację w kraju.

– Przeciętnemu Jordanićzykowi jest bardzo trudno znaleźć dobrą pracę, zapewnić podstawowy poziom życia sobie i rodzinie – tłumaczy. – A teraz nagle usłyszą, że przez cały ten czas król wyprowadzał pieniądze za granicę? To wygląda naprawdę bardzo, bardzo źle – dodaje. Król Jordanii wydał 100 mln dol. na luksusowe nieruchomości za granicą. ●

Marta Urzędowska

Jak tu zhakować IP dziennikarza

Maila z czyjegoś adresu IP można wysłać z dowolnego miejsca świata. Mimo to pogróżki wysłane z IP routera naszego dziennikarza posłużyły jako pretekst do zatrzymania jego komputera chronionego tajemnicą dziennikarską.

Szymon Płóciennik

W sobotę 2 października czworo policjantów weszło do mieszkania Piotra Bakselerowicza, dziennikarza „Gazety Wyborczej”. Niektórzy byli uzbrojeni. Zlecenie przyszło z Komendy Stołecznej. Zażądali wydania komputerów i laptopów, w tym służbowego, chronionego prawem tzw. tajemnicy dziennikarskiej. Powoływali się na groźby karalne wobec jednego z posłów PiS. „Wyborcza” ustaliła, że chodziło o Jerzego Maternę, parlamentarzystę z Zielonej Góry. Według policji wysłano je z IP routera dziennikarza. Policjanci zatrzymali komputery, router i telefon dziennikarza (został zwrócony po dwóch godzinach). Nie mieli nakazu prokuratorskiego ani postanowienia sądu. Działali na podstawie policyjnych legitymacji, które uprawniają do interwencji w sytuacjach wyjątkowych.

– Musiałbym być osobą nie tylko pozbawioną kręgosłupa moralnego, lecz także skończonym idiotą, by z domowego adresu IP wysłać groźby karalne do kogokolwiek, a już zwłaszcza osób publicznych – napisał w oświadczeniu Piotr Bakselerowicz.

ROZMOWA Z
KAROLEM ŁUKIEM,
redaktorem portalu Niebezpiecznik.pl,
który zajmuje się bezpieczeństwem
w sieci

SZYMON PŁÓCIENNIK: Czy można włamać się na czyjś adres IP i wysłać z niego maila? W jaki sposób?

KAROL ŁUK: Na adres IP nie można się włamać, bo to tylko ciąg cyfr. Natomiast można skorzystać z cudzego łącza internetowego i wykonywać w internecie działania z adresu IP właściciela tego łącza. Jest wiele sposobów na nieautoryzowany dostęp do cudzego połączenia. Opisał je w szczególności wczoraj w artykule na naszym portalu.

Czy można zrobić to zdalnie, będąc np. na drugim końcu świata?

– Można, jeśli ma się dostęp do urządzenia pracującego w danej sieci, które np. wcześniej się zainfekowało złośliwym oprogramowaniem.

A np. na klatce schodowej w bloku, gdzie mieszka dana osoba, łamiąc hasło do Wi-Fi?

– Tak, można jak najbardziej to zrobić z klatki schodowej, korzystając w sposób nieuprawniony z sieci komputerowej danego abonenta.

Czy można ustawić dowolną godzinę wysłania maila?

– W zależności od klienta poczty, z którego korzystamy, możemy zaplanować wysyłkę e-maila o określonej godzinie. Z tzw. nagłówków e-maila można odczytać, kiedy e-mail rozpoczyna podróż od serwera pocztowego nadawcy do serwera odbiorcy. Ale odbiorca wiadomości nie wyczyta z nich tego, kiedy nadawca sporządził wiadomość i czy godzina wysyłki była zaplanowana wcześniej.

Jakie są najpopularniejsze sposoby nieautoryzowanego korzystania z cudzego łącza internetowego? Fragmenty za Niebezpiecznik.pl

1. Zhakowanie routera

Sprawca mógł zdalnie, od strony internetu, przełamać zabezpieczenia routera Wi-Fi dziennikarza. To możliwe i różne grupy regularnie skanują internet w poszukiwaniu dziurawych routerów. Po przejęciu czyjegoś routera sprawca ma możliwość korzystania z łącza internetowego ofiary i wszystko, co robi, „pójdzie na konto” właściciela routera. Znamy wiele przypadków, w których zhakowano komuś router i wykorzystano to do popełnienia przestępstwa. Policja w pierwszej kolejności puka do drzwi właściciela routera, a dopiero ewentualne dalsze ślady decydują, gdzie zapuka dalej. Takie ataki są możliwe, bo niestety nie wszyscy dostawcy internetu odpowiednio zabezpieczają dostęp do routerów swoich klientów od strony tzw. WAN-u. A i sami klienci – jeśli korzystają z własnych routerów, kupowanych np. w Media Markt – nie zawsze potrafią je odpowiednio zabezpieczyć i pamiętają o ich regularnych aktualizacjach.

2. Zhakowanie komputera

Sprawca nie musiał atakować routera (nie zawsze jest to zresztą możliwe), ale mógł zainfekować komputer dziennikarza i w ten spo-



• Policja w mieszkaniu dziennikarza „Gazety Wyborczej” Piotra Bakselerowicza. Przymusowo odebrała służbowy laptop i telefon FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA GAZETA

sób uzyskać zdalny dostęp zarówno do jego danych, jak i do łącza internetowego. Podesłanie złośliwego załącznika, udostępnienie zainfekowanego pliku na torrentach, SMS odsyłający do fałszywej aplikacji paczkomatów – możliwości jest wiele. To, czy zabrane dziennikarzowi urządzenia nosiły ślady złośliwego oprogramowania – a jeśli tak, to ja-

– Musiałbym być osobą nie tylko pozbawioną kręgosłupa moralnego, lecz także idiotą, by z domowego adresu IP wysłać groźby do kogokolwiek – napisał w oświadczeniu Piotr Bakselerowicz

kiego botnetu był on elementem – zapewne będą sprawdzać biegle.

3. Wykupienie dostępu do przejętego komputera

Sprawca nie musiał sam infekować dziennikarza. Dostęp któregoś z jego urządzeń, które zostało w przeszłości zainfekowane, mógł być wystawiony w internecie na sprzedaż. Listy tzw. serwerów proxy, które umożliwiają „tunelowanie” ruchu internetowego przez cudze łącze, to nic nowego. Od dawna przestępcy sprzedają lub udostępniają za darmo hosty, do których można się podłączyć i potem z nich korzystać z internetu (używając ich adresu IP), aby np. wysłać spam czy – jak w tym przypadku – pogróżki. W nagłówkach e-maila zostaje wtedy adres IP serwera proxy (czyli przejętego komputera), a nie faktycznego sprawcy.

4. Podpięcie się do cudzej sieci Wi-Fi

Wszystkie wcześniejsze metody nie wymagały obecności fizycznej w okolicy mieszkania dziennikarza. Ta wymaga, co znacznie podnosi koszt i ryzyko ataku, dlatego zostawiliśmy ją na koniec, jako w naszej ocenie najmniej prawdopodobną, ale jednak możliwą. Sprawca mógł przecież podejść fizycznie pod lokal dziennikarza i podpiąć się do jego sieci Wi-Fi. To możliwe. A czy łatwe? To już zależy od modelu routera i konfiguracji zabezpieczeń sieci Wi-Fi. ●

Kto się boi polexitu. Sondaż Ipsos

Aż połowa Polaków obawia się, że PiS może doprowadzić do polexitu. A blisko 90 proc. wcale nie chce wychodzić z Unii Europejskiej.

Wojna z Komisją Europejską, nieszanowanie wyroków TSUE, werbalne lekceważenie Brukseli. To codziennosc PiS-owskiej władzy. Czy Kaczyński dąży do wyjścia z europejskiej Wspólnoty?

Pracownia Ipsos na zlecenie OKO.press i „Wyborczej” przepytowała Polaków pod koniec września. W tym czasie było gorąco wokół sporów rządu PiS z Brukselą. Marek Suski grzmiał o „walce z okupantem brukselskim”. Marszałek Sejmu Ryszard Terlecki oświadczył, że w kwestii naszej współpracy z UE

„jeżeli pójdzie tak, jak się zanoszą, że pójdzie, to musimy szukać rozwiązań drastycznych”.

Po takich publicznych deklaracjach komitet polityczny PiS przyjął uchwałę wykluczającą polexit. – Totalna opozycja przypisuje ugrupowaniu coś, czego absolutnie nigdy nie planowaliśmy, nigdy o tym nie mówiliśmy. To po prostu nie ma odzwierciedlenia w faktach – tłumaczyła rzeczniczka PiS Anna Czerwińska.

A co myśli o tym statystyczny Polak? We wrześniowym badaniu aż 88 proc. chce w Unii pozostać. Ipsos zapytał też: czy polityka rządu PiS może doprowadzić do wyjścia Polski z UE? Odpowiedzi rozkładają się po równo: po 48 proc. na „tak” i na „nie”.

To sprawa czysto polityczna, co widać, gdy się na te odpowiedzi spojrzy przez pryzmat partyjnych wyborów. Aż 89 proc. wyborców Kaczyńskiego (w tym 50 proc. zdecydowanie) na to pytanie odpowiada – „nie”. Jedynie co dziesiąty ma obawy, że PiS może do polexitu doprowadzić.

Czyli wyborcy PiS uwierzyli Kaczyńskiemu, gdy deklarował w jednym z wywiadów, że „nie bę-

Wyborcy opozycji obawiają się polityki PiS. 84 proc. głosujących na KO uważa, że może ona doprowadzić do polexitu

dzie żadnego polexitu, to wymysł propagandowy”.

Jeszcze tylko wśród wyborców Konfederacji większość się tego nie obawia, ale proporcje są nieco inne. 61 proc. odparło „nie”, a 26 – „tak”.

Wyborcy partii opozycyjnych lękają się polityki PiS w tej kwestii – 84 proc. wśród głosujących na Koalicję Obywatelską, 68 – Lewicę, 64 – Polskę 2050, 50 – PSL.

Generalnie wśród kobiet przeważa polexitowa obawa (53 do 42 proc.), wśród mężczyzn odwrotnie (44 do 53 proc.).

Widać wyraźnie, że postrzeganie tego problemu jest związane z miejscem zamieszkania – na wsi i w małych miastach (do 100 tys. mieszkańców) obawy przed polexitem ma nieco mniej niż połowa.

Ale w większych miastach lęk rośnie i tu odpowiedzi „tak” udziela większość.

No i z wiekiem – młodzi najczęściej się boją tego, co robi PiS – w grupie 18-29 lat 51 proc. Najmniej obaw mają najstarsi, po 60 r. ż. Tu 56 proc. odparło „nie”, ale 42 – „tak”.

Jest też silna korelacja z wykształceniem – ci z podstawowym i zasadniczym w większości obaw nie mają (odpowiednio 65 i 59 proc.), a ci ze średnim i wyższym już tak (tu obawy ma odpowiednio 56 i 58 proc.).

Sondaż Ipsos zrealizowany metodą CATI w dniach 21-23 września 2021 r. na ogólnopolskiej reprezentatywnej próbie 1000 dorosłych Polaków. ●

Agnieszka Kublik

Strasburg zajmie się tajnym kalendarzem Julii Przyłębskiej

Czy poznamy kalendarze prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej i wiceprezesa Mariusza Muszyńskiego?
Dowiemy się, z kim się spotykali i kiedy? Sprawę przeciwko Polsce właśnie zainicjował Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Agata Kondzińska

– To jest sukces, bo Trybunał Praw Człowieka nie przyjmuje każdej sprawy. Najważniejsze jest, żeby nasze sądy zrozumiały, że standard jawności życia publicznego może być wyższy od tego, który teraz obowiązuje, a który nam narzucają swoim orzecznictwem – mówi „Wyborczej” Katarzyna Batko-Toluć, wiceprezesa i dyrektora programowa Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska. To po skardze tej organizacji Trybunał zainicjował sprawę przeciwko Polsce.

Watchdog Polska pyta o terminarze spotkań ministrów od dziesięciu lat, trochę krócej o księgi

wejść i wyjść różnych instytucji życia publicznego. Ciągłe z tym samym skutkiem: odmowa.

O kalendarz spotkań prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej oraz wiceprezesa i dublera sędziego TK Mariusza Muszyńskiego Sieć Obywatelska upomina się od lipca 2017 r. Chciała też dostępu do księgi wejść i wyjść. Wszystko zaczęło się od ujawnienia w mediach, że TK odwiedzają politycy partii rządzącej.

Czy wizyty w Trybunale to informacja publiczna

W pierwszych siedmiu miesiącach rządów Przyłębskiej w Trybunale „około trzech razy” (to określenie biura TK) był m.in. koordynator służb specjalnych, szef MSWiA Mariusz Kamiński. Wiceprezes TK Mariusz Muszyński spotykał się z ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą i wiceministrem Marcinem Warcholem. Przyłębską i Muszyńskiego odwiedził też poseł PiS Arkadiusz Mularczyk. Co tam robili, wyjaśniało biuro TK.

Poseł Mularczyk wpadł, by pokazać rodzinie budynek TK, w którym występuje jako przedstawiciel Sejmu. Ziobro i Warchoł byli „w sprawie encyklopedii prawa

konstytucyjnego wydawanej za granicą”, choć jak przyznał później TK – minister sprawiedliwości „nie bierze udziału w tworzeniu encyklopedii”, lecz jedynie wiceminister Warchoł, ale „jest to praca związana wyłącznie z jego działalnością naukową”.

Szefowie TK mieli też bywać w siedzibie PiS. Niedawno media pokazywały Julię Przyłębską na meczu Polska – Anglia. Z rządowej trybuny kibicowała w otoczeniu polityków PiS. Sieć pełna jest też zdjęć Przyłębskiej z imprez pro-

ządowych mediów, gdzie widać ją w otoczeniu polityków władzy. Przyłębska to Człowiek Wolności tygodnika „Sieci”, laureatka Nagrody im. Grzegorza I Wielkiego miesięcznika „Nowe Państwo”. – Nagradzamy tych, którzy w sposób szczególnie, z odwagą, konsekwencją stają w obronie prawdy w życiu publicznym – mówiła redaktor naczelna miesięcznika Katarzyna Gójska, gdy wręczała Przyłębskiej nagrodę.

Na prośbę Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska kierowany przez Julię Przyłębską TK odpowiedział krótko, że kalendarz nie jest dokumentem urzędowym, a zatem nie podlega informacji publicznej. A księgi wejść i wyjść nie może ujawnić, bo takiej nie prowadzi.

Wtedy prawnicy Sieci Obywatelskiej poszli do wojewódzkiego sądu administracyjnego, ale ten w 2018 r. oddalił ich skargę, bo „kalendarze spotkań stanowią przedmiot roboczy, biurowy i nie zostały stworzone na potrzeby podmiotów zewnętrznych”. Watchdog nie zgodził się z wyrokiem i złożył skargę kasacyjną w NSA. Ale i tu klęska. NSA oddalił skargę i uznał, podobnie jak WSA, że terminarze spotkań nie mają charakteru in-

formacji publicznej. Pozostał tylko Strasburg.

Jawność nie jest standardem

„Sieć Obywatelska Watchdog Polska uznała, że w tej sytuacji najważniejsze jest prawo obywateli do rzetelnej wiedzy o tym, jak wygląda sprawowanie władzy, czy jest wolne od ukrytego lobbingu oraz kontaktów wykraczających poza standardy niezależności władz, i złożyła skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka” – czytamy na stronie organizacji.

– W Polsce nie ma wypracowanego standardu jawności tego, co robią osoby na najwyższych stanowiskach w państwie, które decydują o naszym życiu. Gdy Donald Tusk wyprowadził się do Brukseli, zaczął publikować swój kalendarz, bo to tam standard. Ta sprawa jest ważna dla praworządności – podkreśla Batko-Toluć. „Liczymy, że Europejski Trybunał Praw Człowieka wesprze proces przywracania ochrony prawa do informacji w Polsce. Zakomunikowanie sprawy nie oznacza jeszcze końca procedury ani tym bardziej wygranej, ale jest to duża szansa stojąca przed polskimi obywatelami” – pisze Sieć Obywatelska Watchdog Polska. ●

O kalendarz spotkań prezes Przyłębskiej oraz wiceprezesa i dublera sędziego TK Mariusza Muszyńskiego Sieć Obywatelska upomina się od lipca 2017 r. Chciała też dostępu do księgi wejść i wyjść



Czekając na decyzję prezydenta

Postępowanie Kancelarii Prezydenta w sprawie Michała Bilewicza i Waltera Żelaznego wygląda na strategię: „nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi”.

ROZMOWA Z
PROF. DARIUSZEM DOLIŃSKIM

psychologiem społecznym,
Uniwersytet SWPS, członkiem
Rady Doskonałości Naukowej,
zespół nauk społecznych

AGNIESZKA KUBLIK: Sprawa profesorów Michała Bilewicza i Waltera Żelaznego to precedens. Chyba nikt nie czeka tak długo na przyznanie przez prezydenta tytułu profesora?

PROF. DARIUSZ DOLIŃSKI: Za prezydenta Lecha Kaczyńskiego czasami trzeba było długo czekać, ale czekała bardzo duża grupa profesorów. Nigdy nie było tak, że czekała jedna osoba.

Walter Żelazny czeka na decyzję Dudy od kwietnia 2018 r. Michał Bilewicz – od stycznia 2019 r. Długo.

– Te dwie sprawy ciągną się niesamowicie długo, bo czasami prezydent wręcza tytuły błyskawicznie.

W sprawie Bilewicza Kancelaria Prezydenta ma wątpliwości co do sposobu doboru recenzentów przez Centralną Komisję do spraw Stopni i Tytułów. Prezydent ma wątpliwości co do ich bezstronności.

– Twierdzenie, że recenzent nie jest bezstronny, jest obrażaniem recenzenta. Wszystko jedno, z jakiej jest uczelni, ponieważ jest to co najmniej implícite przyjmowanie, że recenzent może napisać z jakiegoś powodu nieuczciwą recenzję. Pozytywną, kiedy dorobek jest beznadziejny, albo wręcz przeciwnie, negatywną, gdy jest świetny. Ale nawet gdybyśmy przyjęli takie założenie, jakie uczyniła Kancelaria...

Kancelaria twierdzi, że wszyscy są z Uniwersytetu SWPS, co nie jest prawdą...

– ...i gdyby recenzenci z SWPS mieli jakiś interes w napisaniu nieuczciwej recenzji, to zauważmy, że w Polsce mamy trzy uczelnie, które zgodnie z zasadami tzw. parametryzacji, a więc oceny potencjału naukowego, mają najlepszą psychologię w Polsce – Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet SWPS. W dodatku dwie ostatnie uczelnie to uczelnie warszawskie, które w oczywisty sposób rywalizują ze sobą na gruncie psychologii. I teraz, gdybyśmy przyjęli całkowicie idiotyczne założenie właśnie jakiejś nieuczciwości, jakiegoś załatwiania interesów własnej uczelni, to przecież w interesie SWPS byłoby działanie na szkodę UW, zmniejszanie potencjału naukowego UW. Więc gdyby recenzenci z SWPS napisali negatywne recenzje prof. Bilewiczowi, można by było mówić o tym, że jest tutaj jakiś konflikt interesów, że jest tutaj jakaś niejasność. Jest dokładnie odwrotnie. Ci rywale UW piszą, że mają do czynienia ze znakomitą kandydatem i świetnym dorobkiem.

Tak, bo wyjaśnijmy, że Bilewicz jest z UW. I z tej uczelni Centralna Komisja nie mogła wskazać recenzentów, z SWPS mogła.

– Tak, wymóg jest jednoznaczny i został spełniony, recenzenci są spoza UW, gdzie Bilewicz jest zatrudniony. Recenzenci są z uczelni, z którą Bilewicz nie miał konkretnie nic wspólnego.

Prezydencki urzędnik pan Andrzej Dera twierdzi, że przecież można było wybrać recenzentów z innych jednostek, bo na innych uczelniach w Polsce prowadzone są badania z psychologii społecznej. Tymczasem jest tak, że recenzentem w przewodzie profesor-



• **Michał Bilewicz czeka na decyzję prezydenta od stycznia 2019 r.**

FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA GAZETA

skim może być tylko ktoś, kto sam ma tytuł profesora. Otóż w czasie, w którym wybierano recenzentów, nie można było ich wybrać z innych ośrodków, bo tam wtedy takich profesorów nie było. Na przykład na KUL, o którym wspomina minister Dera, nie było ani jednego profesora, który zajmuje się psychologią społeczną. Na UKSW nie było i nie ma. W Instytucie Psychologii na Uniwersytecie Wrocławskim w ogóle nie ma ani jednego pracownika, który ma tytuł profesorski, który mógłby w ogóle napisać recenzję profesorską z psychologii z jakiegokolwiek subdyscypliny. Na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza nie ma żadnego profesora, który zajmowałby się psychologią społeczną. Jedyna profesor psychologii społecznej z UJ, o której to uczelni także wspomina minister Dera – Małgorzata Kossowska – była recenzentką habilitacji Bilewicza, zatem jej kandydatura też nie mogła być brana pod uwagę.

Skoro urząd prezydenta podaje fałszywe argumenty, to o co chodzi?

– Chodzi o to, że Michał Bilewicz prowadzi badania, których nie lubi Kancelaria Prezydenta i nie lubi obóz polityczny, z którym związana jest Kancelaria Prezydenta. Nie ma żadnego innego powodu.

Chodzi o to, że Bilewicz prowadzi badania, których nie lubi Kancelaria Prezydenta i nie lubi obóz polityczny, z którym związana jest Kancelaria. Nie ma żadnego innego powodu

DARIUSZ DOLIŃSKI

Ten powód zresztą jest fałszywie chowany pod takimi właśnie argumentami, że recenzenci głównie pochodzą z SWPS. To oburzające i skandaliczne.

Dera sugeruje, by na nowo wybrać grono recenzentów i raz jeszcze oceniać dorobek Bilewicza. Ale Rada Doskonałości Naukowej, następczyni Centralnej Komisji, uznaje decyzję o przyznaniu Bilewiczowi profesorskiego tytułu za ostateczną.

– Ależ oczywiście. To byłoby absurdalne, stworzyłoby to precedens polegający na tym, że jak się ktoś władzy nie podoba jako kandydat do tytułu profesorskiego zatwierdzony merytorycznie przez Centralną

Komisję czy Radę Doskonałości Naukowej, to Kancelaria zwraca sprawę do ponownego rozpatrzenia. Można sobie wyobrazić, że byłoby tak zarówno w przypadku negatywnych, jak i pozytywnych decyzji.

Bilewicz nadal czeka, Żelazny nadal czeka, co z tego, że prezydent nie ma prawa kwestionować decyzji CK, faktycznie to właśnie czyni.

– To wygląda na strategię: „nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi”.

Żelazny zaskarżył zwłokę Dudy do sądu administracyjnego, wygrał właśnie w wojewódzkim sądzie administracyjnym, który nakazuje prezydentowi „rozpatrzenie wniosku”. Tylko kto zmusi Dudę do wykonania wyroku, zwłaszcza że są takie, których nie wykonuje?

– No tak, niestety. Dlatego bardzo pesymistycznie patrzę na tę sprawę. Michał będzie musiał czekać na nowego prezydenta.

A jeżeli to będzie prezydent z tego samego obozu?

– Myślę, że nie będzie, mam nadzieję, że nie. Ale jeśli będzie, to sytuacja jest zupełnie kuriozalna.

A może Rada powinna wystąpić do prezydenta, żeby wykonał jej decyzję?

– Pisała. Bez skutku.

To co by pan doradzał Bilewiczowi?

– Bilewicz chyba nic nie może zrobić, ewentualnie pójść śladem Żelaznego i uruchomić procedurę sądową. Prawo mówi, że prezydent tę nominację wręcza, nie precyzuje, w jakim czasie, bo nikomu nie przyszło do głowy, by to precyzować. Po prostu pewne rzeczy tym, którzy pisali konstytucję, nie mieściły się w głowie, np. że dojdzie do rzeczy tak niemożliwych, tak skandalicznych jak łamanie prawa przez głowę państwa. O wykroczeniu przeciw elementarnej przyzwoitości nawet nie wspomnę. ● Rozmawiała **Agnieszka Kublik**

„Czarnek precz!” w Szczecinie

Były uroczyste mowy, list od prezydenta Andrzeja Dudy i manifestacja osób protestujących przeciwko obecności ministra Przemysława Czarńka na uroczystej inauguracji roku akademickiego w Szczecinie.

Dziesiątki mundurowych i cywilnych funkcjonariuszy policji zabezpieczyło w poniedziałek przed południem uroczystą inaugurację roku akademickiego na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym. Emocje wzbudziła zapowiadana wcześniej wizyta ministra edukacji i nauki Przemysława Czarńka. Przed budynkiem PUM przy ul. Rybackiej w Szczecinie zgromadziły się osoby, które zarzucają ministrowi, że jest homofobem, mizoginem i nacjonalistą. Kiedy Czarnek wysiadał ze swojej limuzyny, po drugiej stronie ulicy było kilkanaście osób z transparentami:

„Czarnek out”, „Minister Nienawiści Narodowej”, „Zrobimy ci większą rewolucję niż Magda Gessler”, „Edukacja, nie indoktrynacja”. Skandowano: „Czarnek precz!”.

– Jesteśmy tu, bo wiemy, co minister Czarnek myśli i mówi o ludziach patrzących na świat oraz myślących inaczej niż on czy mających inną orientację seksualną – tłumaczył Stanisław Kaup, student i działacz Młodych Demokratów.

Byli też studenci innych uczelni, licealiści, działacze organizacji walczących o prawa osób LGBT i Komitetu Obrony Demokracji.

Zamknięte okna

Podczas uroczystej inauguracji rektor PUM prof. Bogusław Machaliński mówił m.in. o osiągnięciach uczelni, w tym 1. miejscu w prestiżowym rankingu „Perspektyw” w kategorii „efektywność naukowa” (PUM

zajmował 10. pozycję, a obecnie jest na 13. miejscu w ogólnym rankingu najlepszych polskich uczelni).

Przemysław Czarnek opowiadał, że obecny rząd dba nie tylko o największe ośrodki akademickie w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, ale też o uniwersytecki Szczecin.

Wojewoda zachodniopomorski Zbigniew Bogucki odczytał list od prezydenta RP Andrzeja Dudy,

Przed uczelnią zgromadzili się studenci, licealiści, działacze organizacji walczących o prawa osób LGBT i Komitetu Obrony Demokracji

biskup pomocniczy diecezji szczecińsko-kamieńskiej Henryk Wejman wygłosił swoje słowo osobście, a student pierwszego roku Michał Staszczak z emfazą mówił o rozpierającej go dumie i wartościach. Do auli przez okna wdzierało się skandowanie manifestantów: „Czarnek precz!”, więc je pozamykano.

Plany i doradca Czarńka

Z sondażu Ipsos (CATI) dla OKO.press i „Wyborczej” przeprowadzonego 21-23 września na próbie tysiąca osób wynika, że ponad połowie badanych nie podobają się plany Czarńka dotyczące centralizacji szkolnictwa. Na pytanie: „Kto powinien mieć większy wpływ na to, czego i jak uczą szkoły”, 65 proc. odpowiedziało, że dyrektor szkoły i nauczyciele. Jedynie 28 proc. stwierdziło, że ministerstwo i kuratoria, jak chce Czarnek. Jednocześnie na-

ukowcy z PAN skrytykowali projekt noweli prawa oświatowego, znanej jako „lex Czarnek”. Ocenili, że szkoła może być wykorzystywana do manipulowania społeczeństwem, narzucania partyjnej wizji świata. Uznali również, że pomysły Czarńka to „ewidentny przykład próby centralizacji i upaństwowienia zarządzania oświatą i wyraźnego ograniczania kompetencji samorządów lokalnych”, który preferuje „centralistycznie ustalone ideały wychowawcze i treści kształcenia”. Doradcą ministra Czarńka jest dr Paweł Skrzydlewski, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie i felietonista Radia Maryja, który zasłynął ostatnio, apelując o „właściwe wychowanie kobiet, a mianowicie ugruntowanie dziewcząt do cnót niewieścich”, stłumienie pychy i otwarcie się na płodność. ● **Adam Zadworny**

Szkola bez religii

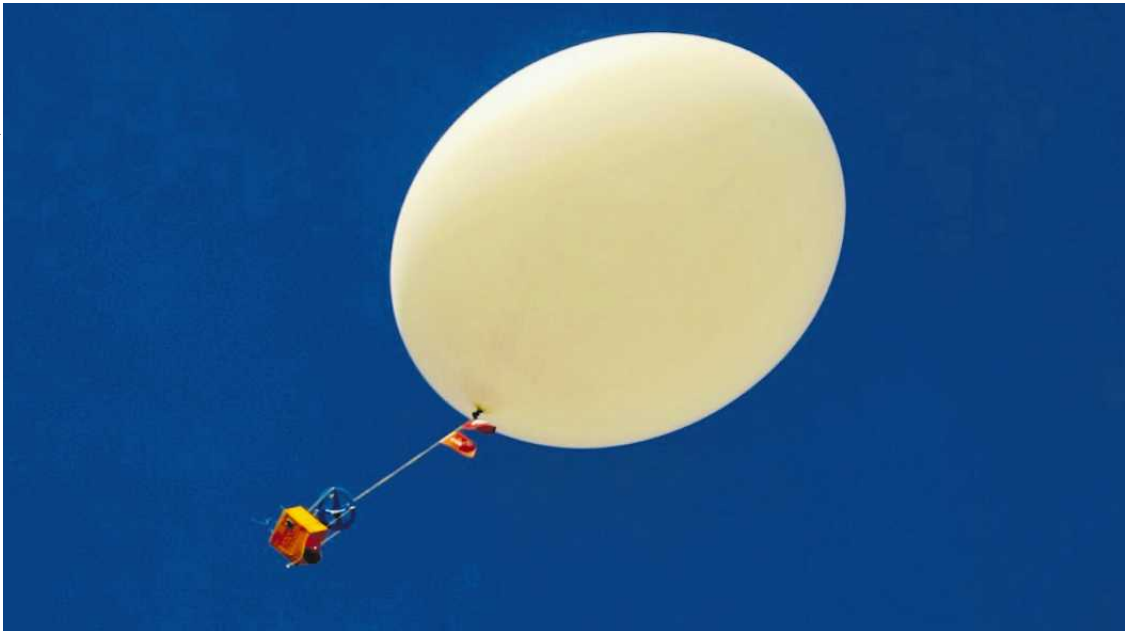
48,48

PROC.

• **uczniów gdańskich szkół średnich chodzi w tym roku szkolnym na religię. Etykę wybrało 2,47 proc. Na żaden z tych przedmiotów nie zdecydowało się aż 49,04 proc. uczniów**

Kielce. Balon stratosferyczny poszybował nad miastem

FOT. WOJCIECH HABDAS / AGENCJA GAZETA



Start balonu stratosferycznego Helium to część prac badawczych prowadzonych przez Michała Młodawskiego, pracownika naukowego Wydziału Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki Politechniki Świętokrzyskiej. Balon powstał w ramach jego pracy dyplomowej. Michał Młodawski tłumaczył, że podczas lotu zbierane są dane m.in. o wilgotności, temperaturze, promieniowaniu, zostały pobrane próbki powietrza i wykonana dokumentacja fotograficzna. – Chcemy zbadać m.in. zachodzące zmiany klimatyczne oraz warstwę ozonową – wyjaśniał Młodawski. Lot potrwał prawie dwie godziny. Balon osiągnął wysokość 22 km. ● **msz**

Warszawa

PAN: Upały i beton nas zabijają

To miasta odpowiadają za zmiany klimatu i to miasta najbardziej odczuwają ich skutki – Polska Akademia Nauk wydała ostre stanowisko i zestaw rad, co robić i jak zmienić miasta, by zapobiec katastrofie klimatycznej.

Jakub Chełmiński

Z powodu upałów także w polskich miastach będziemy umierać znacznie częściej – wynika z opublikowanego w poniedziałek komunikatu interdyscyplinarnego zespołu doradczego do spraw kryzysu klimatycznego przy prezesie Polskiej Akademii Nauk. To grono składające się z kilkunastu profesorów i doktorów różnych dziedzin pod przewodnictwem prof. dr. hab. Szymona Malinowskiego z Instytutu Geofizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Komunikaty zespołu dotyczą różnych zagadnień związanych z konsekwencjami i przyczynami zmiany klimatu. Mają być głosem nauki pomagającym w podejmowaniu decyzji na poziomie rządowym, samorządowym i indywidualnym. Tym



• **Zdjęcie centrum Warszawy wykonane kamerą termowizyjną**

FOT. JAROSŁAW BARANOWSKI / IGIPZ PAN

razem komunikat mówi o terenach zurbanizowanych.

Według prognoz ONZ w 2050 r. 68 proc. ludności świata będzie mieszkać w miastach. Już dziś w Europie mieszkańcy miast stanowią ponad 74 proc. populacji, a w Polsce ponad 60 proc. To miasta odpowiadają za 60-70 proc. zużycia energii i 75 proc. emisji związków węgla do atmosfery.

Śmiertelne fale upałów

Naukowcy dowodzą, że wzrost częstości występowania fal upałów w Warszawie spowoduje znaczący wzrost śmiertelności. Wzię-

li pod uwagę średnie ryzyko zgonu i wyliczyli, że wzrost śmiertelności w latach 2011-40 wyniesie około 36 proc. ogólnej liczby zgonów dziennych (w trakcie fali upału). Ma to związek z tzw. nocami tropikalnymi, podczas których temperatura nie spada poniżej 20 st. C. Po 2040 r. aż sześciokrotnie ma się zwiększyć liczba pięciodniowych fal upałów w Warszawie. Śmiertelność wzrośnie nawet ponad 225 proc. w porównaniu z sytuacją obecną.

– Oprócz fal upałów drugim najbardziej odczuwalnym skutkiem są i będą w coraz większym stopniu błyskawiczne powodzie. To te

momenty, gdy nagle pojawia się tyle wody podczas deszczu nawalnego, że infrastruktura kanalizacyjna nie jest w stanie jej przyjąć – mówi prof. Barbara Szulczewska, która była jedną z ekspertek pracujących nad komunikatem.

Naukowcy z PAN nie używają wprost słowa „betonoza”, ale trudno nie odnieść wrażenia, że to właśnie jej poświęcili dużą część komunikatu. „Ekstremalne zjawiska pogodowe mogą być wzmacniane przez lokalne cechy klimatu miejskiego. Najbardziej charakterystyczne jest zjawisko miejskiej wyspy ciepła, polegające na relatywnym podwyższeniu temperatury w mieście w stosunku do terenów otaczających, oraz błyskawiczne powodzie miejskie, wynikające z uszczelniania powierzchni i wypierania z krajobrazu miast zieleni i elementów otwartej wody” – czytamy w dokumencie.

Zjawisko wysp ciepła obserwujemy w Warszawie od dawna. Rekordową różnicę temperatur zanotowano 12 maja 2011 roku o godz. 4 nad ranem. W Śródmieściu było o 9,9 stopnia C cieplej niż w podwarszawskim Powsinie.

Zjawisko będzie narastać, a – jak zauważają naukowcy w raporcie – trzeba je rozpatrywać, biorąc pod uwagę starzejące się społeczeństwo. „Na trendy te należy patrzeć w kontekście starzejących się społeczno-

ści, a tym samym wzrostu wrażliwości mieszkańców miast na negatywne skutki zmiany klimatu. Dodatkowo zwiększenie dyskomfortu termicznego prawdopodobnie spowoduje wzrost liczby urządzeń klimatyzacyjnych w gospodarstwach domowych i budynkach publicznych, a tym samym zwiększenie zużycia energii i dodatkową emisję ciepła antropogenicznego” – prognozują eksperci z zespołu PAN.

Zatrzymać zmianę klimatu

Dokument oprócz diagnozy sytuacji zawiera też zestaw rekomendacji, które należy wprowadzać w życie, żeby ograniczać skutki zmiany klimatu. – W skrócie sprowadza się to do hasła odbetonowania miasta, tam gdzie tylko jest to możliwe, i stawiania na błękitno-zieloną infrastrukturę, czyli zieleni i wodę, która deszczówkę zmagazynuje i powoli będzie oddawała – mówi prof. Szulczewska. – A przy okazji dostarczy także jeszcze wielu innych korzyści: oczyści powietrze i poprawi jego wilgotność, obniży temperaturę w dni upalne, stworzy miejsca do rekreacji, czyli w sumie poprawi jakość życia mieszkańców miast. Trzeba jeszcze uwypuklić rolę, jaką w tych procesach pełnią drzewa, przede wszystkim liściaste, które w miastach nie mają łatwego życia i o które trzeba się troszczyć. ●

Trasa S7

Krótsza podróż z Krakowa do Warszawy

Trasa S7. Od poniedziałku kierowcy mogą korzystać z nowego odcinka drogi ekspresowej S7 Widoma – węzeł Szczepanowice.

Trasa ma dwie jezdnie po dwa pasy ruchu w każdą stronę, z pozostawioną rezerwą na trzeci pas. Wybudowano dwa węzły: Szczepanowice i Widoma, 10 wiaduktów, a także przejścia dla zwierząt, przejazdy gospodarcze i estakadę o długości ponad 680 metrów nad linią kole-

jową, drogami powiatowymi i rzeką Szreniawą.

Łączny koszt budowy tego fragmentu wyniósł ponad 500 mln zł.

Oddanie do użytku 13-kilometrowego odcinka trasy S7 to dobra informacja także dla mieszkańców Słomnik. Nowa droga pozwoli na odciążenie miejscowości od ruchu samochodowego.

Budowa drogi ekspresowej S7, biegnącej od granicy województwa świętokrzyskiego z małopolskim do

Krakowa, o długości prawie 56 km, została podzielona na odcinki realizacyjne: Moczydło – Miechów, Miechów – Szczepanowice, Szczepanowice – Widoma oraz Widoma – Kraków (z włączeniem do węzła Kraków Nowa Huta).

Od lipca 2020 roku trwa budowa odcinka S7 Moczydło – węzeł Miechów. To zadanie ma się zakończyć w 2023 r. GDDKiA ma już podpisaną umowę z wykonawcą odcinka między węzłami Miechów i Szczepanowice. ● **mw**

KATOWICE

Zielony Bazar, czyli owoce i warzywa w biurowcu

Market warzywno-owocowy otworzył się w nowym biurowcu. Zielony Bazar mieści się na parterze w budynku Kolońska Park (w pobliżu osiedla Witosa), w którym będzie można wynajmować biura dla firm. Jest to pierwszy taki market warzywno-owocowy w Polsce.

– To miejsce będzie wyjątkowe, ponieważ produkty sprzedawane na miejscu pochodzą prosto od rolników, z pominięciem wszelkiego rodzaju pośredników, co jest dużą zaletą dla ludzi szukających naturalnych warzyw i owoców.

Na Zielonym Bazarze w Katowicach będzie można kupić m.in. warzywa, owoce, surówki, grzyby, kiszonki, bakalie. Bazar będzie czynny od poniedziałku do piątku od godz. 4 do 20, w soboty od 4 do 14. W niedzielę będzie nieczynny. ●

mb

Jak Sąd Najwyższy zmieni Amerykę?

Rozpoczynająca się dziś sesja posiedzeń najważniejszego sądu USA pokaże, jak mocno skreślił on w prawo po nominacjach Donalda Trumpa.

Maciej Czarnecki

Dziewięcioro najważniejszych sędziów Ameryki inauguruje w poniedziałek bodaj najpilniej śledzoną od lat sesję, która może przesunąć kraj w konserwatywną stronę w ważkich kwestiach społeczno-światopoglądowych.

W efekcie milionom Amerykanek może być znacznie trudniej przerwać ciążę. Posiadacze pistoletów mogą zyskać prawo do noszenia ich przy sobie bez specjalnych pozwoleń. Rodzice posyłający dzieci do szkół wyznaniowych mogą zagwarantować sobie wsparcie od lokalnych władz, a skazani na karę śmierci – prawo do wspólnej modlitwy z duchownym w chwili egzekucji.

Sąd Najwyższy skręca w prawo

Po trzech nominacjach dokonanych przez Donalda Trumpa w obecnym składzie Sądu

Najwyższego konserwatyści mają przewagę nad liberałami 6 do 3. Nie znaczy to jeszcze, że sąd będzie tańczył tak, jak zagra mu prawica: po zeszłorocznych wyborach prezydenckich obnażył bezzasadność retoryki Trumpa o rzekomych oszustwach, nie sobie nie robiąc z jego sarkania. Dożywotnia kadencja zapewnia sędziom niezależność; to prawnicy z uznanym dorobkiem. W systemie opartym na precedensach ogromne znaczenie ma ciągłość orzecznictwa; szanujący się sędzia będzie raczej modyfikował jego linię, a nie odwracał o 180 stopni.

Nominaci republikańskich prezydentów – w tym wskazani przez Trumpa Neil Gorsuch, Brett Kavanaugh i Amy Coney Barrett – nie kryją jednak, że wyznają inną filozofię prawa niż ich koledzy i koleżanki wybrani przez Demokratów.



W poprzednich dekadach – m.in. dzięki takim postaciom jak zmarła niedawno sędzia Ruth Bader Ginsburg – SN odegrał ważną rolę w liberalnej rewolucji: w 1954 r. orzekł, że segregacja rasowa w szkołach jest niekonstytucyjna, w 1973 r. w praktyce zalegalizował aborcję, a w 2015 r. pozwolił na małżeństwa homoseksualne.

Teraz komentatorzy zastanawiają się, jak mocno się przesunie orzecznictwo w konserwatywną stronę. Konserwatywna większość (z której czasem wyłamuje się przewodniczący John Roberts) zablokowała już posunięcia Joego Bidena w sprawach po-

lityki azylowej i moratorium na eksmisje. A przede wszystkim pozwoliła wejść w życie najpoważniejszemu ograniczeniu prawa do aborcji od dekad, które uchwalono w Teksasie. Choć trzeba pamiętać, że sąd nie oceniał tej sprawy co do meritum; ogłosił, że nie zamrozi prawa z uwagi na problemy proceduralne.

Na wyrok ws. aborcji trzeba poczekać

Właśnie aborcja jest bodaj najgłośniejszą kwestią, którą zajmie się niebawem SN. Okazją będzie inna sprawa z Missisipi. Republikań-

Francuski Kościół czeka na wstrząs

By przygotować wiernych na szok, jaki wywoła zapewne opublikowanie we wtorek raportu nt. pedofilii w Kościele francuskim, księża w całym kraju modlili się w ten weekend za ofiary instytucji, którą reprezentują.

PARYŻ

Wiadomo już, że w raporcie mowa jest o co najmniej 10 tys. poszkodowanych. Jeszcze rok wcześniej ich liczbę szacowano na ok. 3 tys.

– Rozmiary zjawiska są większe niż w naszych najgorszych przewidywaniach – zapowiedział w piątek arcybiskup Éric de Moulins Beaufort, przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji, który zna już wnioski liczącego ponad 2 tys. stron raportu.

„Będzie to trudny i doniosły moment, przyjmijmy treść raportu ze współczuciem. To niełatwe doświadczenie prawdy, ale niezbędne i poszukiwane” – uprzedzają biskupi w liście czytany powszechnie z ambony, przypominając, że raport powstał na ich prośbę.

Kościelna komisja prawdy

Ustalić fakty. Zrozumieć, co się stało. Zbadać, jak Kościół odnosił się do konkretnych przypadków pedofilii od 1950 r. do dziś. Przyjrzeć się te-

mu, co zrobiono, by walczyć z problemem, i sformułować rekomendacje, by zapobiec dalszym dramatycznym. Taki był mandat Niezależnej Komisji ds. Wykorzystywania Seksualnego w Kościele (Ciase) powołanej trzy lata temu przez episkopat i Konferencję Zgromadzeń Zakonnych Francji na fali skandali pedofilskich, które wstrząsnęły opinią publiczną. Począwszy od afery księdza Bernarda Preynata, która wybuchła w 2016 r.

– W latach 1970-91, kiedy byłem opiekunem harcerstwa w diecezji lyońskiej, w każdy weekend wykorzystywałem seksualnie jednego-dwóch chłopców. W czasie obozów pięciu w tygodniu – wyznał podczas procesu kapłan, który przez kolejne 25 lat nadal był w kontakcie z dziećmi.

– To prawie jedno dziecko dzień po dniu przez 20 lat, z czego tylko dla dziesięciu z nich czyni nie uległy przedawnieniu – podsumowała sędzia Anne-Sophie Martinet, skazując go w 2020 r. na pięć lat więzienia. Kardynałowi Barbarinowi jako jego zwierzchnikowi postawiono w marcu 2019 r. zarzut niepodjęcia działań przeciwko pedofilowi, którego skłonności znano jeszcze w seminarium. Skazany na sześć miesięcy przez sąd pierwszej instancji, a następnie uniewinniony

przez sąd apelacyjny arcybiskup złożył na ręce papieża Franciszka dymisję. Omerta wokół zjawiska pedofilii we Francji została złamana.

„Inteligencja zbiorowa” komisji

Na szefa komisji wybrano w listopadzie 2018 r. byłego wiceprezesa Rady Stanu, wówczas 69-letniego Jeana-Marca Sauvé, dając mu całkowicie wolną rękę, by wypełnił swoją misję.

Sauvé postawił przede wszystkim na pluralizm, interdyscyplinarność i niezależność. Zaprosił do współpracy 22 osoby (12 mężczyzn, 10 kobiet): prawników, specjalistów od prawa kanonicznego oraz od nadużyć i znęcania się nad dziećmi, lekarzy (w tym psychiatrę), naukowców (m.in. historyka oraz socjologa religii), psychologów, a tak-

że dwóch teologów – protestantkę i katolika.

Z rozmysłem wykluczył księży, zakonników, a także ofiary pedofilii czy działaczy stowarzyszeń niosących im pomoc. Zadbał o to, by w komisji były zarówno osoby wierzące, jak i agnostycy oraz ateści, a także by członkowie komisji reprezentowali każdy przedział wiekowy. – Stworzył warunki do powstania inteligencji zbiorowej – podsumowuje zamierzenia Sauvé antropolog Laetitia Atlani-Duault, jedna z członkiń komisji.

Setki rozmów, tysiące maili

Sauvé sam zdecydował o metodzie pracy, dochodzenie do prawdy opierając na zeznaniach ofiar. Apel o świadectwa spotkał się z masowym odzewem – do komisji zgłosiło się w sumie 6,5 tys. ofiar (poprzez linię zaufania, mailem czy listownie). 250 zostało wysłuchanych osobiście przez członków komisji w dwu-trzyosobowych podgrupach.

– To niesłychanie bulwersujące słuchać tragicznej historii o seksie, śmierci i sacrum – opowiada o swoim doświadczeniu prawnik Antoine Garapon. – Wymuszony pocałunek w usta może zniszczyć całe życie. Trauma nie jest proporcjonalna do wagi prawnej agresji – odkryła, słuchając ofiar, Marion

Muller-Colard z Państwowego Komitetu Etyki.

Kościół przez lata umniejszał wagę problemu i dyskretnie przenosił księży, na których były skargi, do innych parafii. W marcu tego roku, nie czekając na konkluzję prac komisji, biskupi zdecydowali się uznać odpowiedzialność instytucji. Ustalili doroczny dzień modlitwy za ofiary, w Lourdes ma powstać memoriał.

– Nie poświęciliśmy uwagi ofiarom, zawiedliśmy ducha Ewangelii – przyznał biskup Dominique Blanchet, wiceprezes episkopatu. – Chcemy w ramach naszych możliwości wesprzeć finansowo ofiary pedofilów, przekazując zryczałtowane sumy – oświadczył arcybiskup Éric de Moulins Beaufort, podkreślając jednak, że nie chodzi o odszkodowanie czy roszczenia. Wezwał wierznych do składek na założony w tym celu specjalny fundusz.

– Watykan to najbogatsze państwo na świecie. Kościół zniszczył życie tysiącom dzieci w ramach systemu chroniącego sprawców, a teraz chce, żeby płacili za to wierzni, licząc, że zbierze od Francuzów jakieś 5 mln euro?! – nie może wyjść z osłupienia Pierre-Emmanuel Germain-Thill, jedna z ofiar księdza Preynata. ●

Marta Kiełcewska-Konopka

Nie poświęciliśmy uwagi ofiarom, zawiedliśmy ducha Ewangelii

BP DOMINIQUE BLANCHET
wiceprezes episkopatu Francji



• Zwolenniczkę dostępu do aborcji protestują w Nowym Jorku przeciw ograniczaniu go przez amerykańskie sądy, 2 października 2021 r. FOT. MARY ALTAFFER / AP

W obecnym składzie Sądu Najwyższego konserwatyści mają przewagę nad liberałami 6 do 3

skie władze zakazały tam przerywania ciąży niemal we wszystkich przypadkach (z wyjątkiem poważnego uszkodzenia płodu) po 15. tygodniu ciąży.

Zaskarżyła to jedyna klinika aborcyjna w stanie, Jackson Women's Health Organization. Sądy niższej instancji przyznały jej rację, bowiem wspomniany wyrok z 1973 r. w sprawie Roe vs. Wade dopuszcza zakazywanie zabiegów dopiero wtedy, gdy płód mógłby przeżyć poza ciałem matki, czyli od 23.-24. tygodnia.

Prawnicy Missisipi wcale nie ukrywają, że chcą go podważyć. Przekonują, że jest „skandalicznie niewłaściwy”, podobnie jak kolejny z 1992 r., który go potwierdził. A parlamenty stanowe i stanowe legislatury powinny mieć więcej swobody w regulacjach dotyczących aborcji.

Batalia dotyczy więc nie tylko ustawy w Missisipi, ale ograniczeń w całych USA. Według monitorującego dostęp do aborcji Guttmacher Institute od początku roku do połowy września w różnych stanach zgłoszono już 1788 różnych przepisów antyaborcyjnych. Większość nie została uchwalona, a spośród tych, które zostały, wiele jest blokowanych przez sądy – jednak niektóre wchodzi w życie. Jeśli SN w jakiś sposób podkopie Roe vs. Wade, otworzy drzwi do uznawania kolejnych.

Sąd Najwyższy zacznie rozpoznawać tę sprawę 1 grudnia. Jednak wyroku można spodziewać się najwcześniej w czerwcu 2022 r.

Na Times Square z pistoletem

Wcześniej, 3 listopada, sąd zajmie się prawem do noszenia broni palnej. Dla wielu Amerykanów, zwłaszcza z „czerwonych” stanów (to kolor Partii Republikańskiej), to rzecz święta. Z drugiej strony Demokraci od dawna próbują objąć handel bronią i jej posiadanie większą kontrolą, bo Ameryka ma ogromny problem z przemocą, cyklicznie wstrząsają nią wieści o nowych, tragicznych strzelaninach.

Sprawa dotyczy przepisów w Nowego Jorku o noszeniu ukrytego pistoletu w miejscach publicznych. Wymaga to specjalnego zezwolenia. Aby je uzyskać, mieszkańcy muszą wykazać, że istnieje „wyjątkowe zagrożenie dla ich życia”.

Zaskarżyli to niejacy Robert Nash i Brandon Koch oraz lokalne stowarzyszenie strzeleckie New York State Rifle and Pistol Association. Obaj panowie zostali prześwietleni przez władze z pozytywnym wynikiem, mają licencje na broń do polowania i treningów strzeleckich, ale nie mogli wskazać szczególnych powodów, które pozwalałyby im paradować po Times Square z rewolwerem za pasem. Utyskują, że normalny człowiek w praktyce nie ma szans na zezwolenie, a kryteria są zbyt nieostre i zależne od woli urzędników.

Sądy niższej instancji orzekły, że wymogi nie kłócą się z drugą poprawką do konstytucji, która gwarantuje prawo do noszenia broni. Bo owo prawo „nie jest absolutne”, jak napisała w dokumentach do sądu administracja Bidena.

Wspiera ona władze stanowe, bowiem – podobnie jak w przypadku aborcji – rozstrzygnięcie w tej sprawie będzie miało doniosłe skutki dla całego kraju. Prokurator generalna stanu Nowy Jork Letitia James ostrzegła SN, że jeśli przyzna rację Nashowi i Kochowi, podkopie ograniczenia dotyczące broni palnej obowiązujące m.in. w gmachach sądów, na lotniskach, w szkołach czy w metrze.

Już w środę sędziowie pochylą się nad wnioskiem prawników więzionego w Guantanamo Abu Zubajdy, którzy domagają się ujawnienia tajnych informacji dotyczących jego przetrzymywania w więzieniu amerykańskich służb w Starych Kiejkutach. Zostałyby one wykorzystane w polskim śledztwie w sprawie działalności CIA na terenie naszego kraju.

Zubajda został zatrzymany w 2002 r. w Fajsalabadzie w Pakistanie, bo Amerykanie podejrzewali go o związki z Osamą ben Ladem. Następnie przetransportowano go do tajnego więzienia w Polsce, co w 2014 r. potwierdził wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Jego sprawa też będzie miała szersze konsekwencje – wraz z innym sporem trzech muzułmanów z FBI pomoże określić granice podnoszenia przez państwo względów bezpieczeństwa narodowego przy nieujawnianiu pewnych informacji (właśnie na nie po-

wolywał się były szef CIA Mike Pompeo, odmawiając prawnikom Zubajdy).

Czy państwo może płacić za szkołę religijną?

Z kolei na początku listopada sąd podejmie kwestię obecności duchownych podczas egzekucji skazańców. Rozpatrzy sprawę oczekującego na wykonanie kary śmierci w Teksasie Johna Ramireza, który chciałby, żeby jego duchowy przewodnik – pastor Kościoła baptystów – pomógł mu w drodze na tamten świat, kładąc na nim ręce i głośno się z nim modląc. Obecne przepisy pozwalają tylko na to, by duchowny stał w kącie w milczeniu.

Prawnik Ramireza (skazanego za rabunki i morderstwo) przekonuje, że brak zezwolenia narusza prawo do wolności religijnej jego klienta. We wrześniu SN nakazał w ostatnim momencie wstrzymać egzekucję Ramireza do czasu rozstrzygnięcia tego sporu.

Jeśli chodzi o religię, szersze skutki dla społeczeństwa będzie miał wyrok w ostatniej z rozpatrywanych w tym roku spraw. 8 grudnia sąd przyjrzy się sporowi w Maine, gdzie rodzice – David i Amy Carsonowie – którzy chcieli posłać swoje dziecko do prywatnej chrześcijańskiej szkoły, skarżą stan, bo odmówił im dofinansowania nauki.

Maine dokłada do niej, jeśli w okolicy nie ma wolnych miejsc w szkołach publicznych. Także w przypadkach, gdy dziecko ma pójść do szkoły prowadzonej przez organizację religijną. Ale tylko jeśli ta szkoła realizuje świecki program, a nie naucza przez pryzmat wiary. Tymczasem ta, którą wybrali Carsonowie – Bangor Chrisitan School – głosi misję szerzenia „biblijnego światopoglądu” (fakt, że nie zatrudnia nauczycieli LGBTQ ma dla sprawy znaczenie drugorzędne, ale dobrze pokazuje wartości szkoły). Według stanu oznacza to, że publiczne fundusze popłynęłyby na nauczanie religii.

Sądy niższej instancji podzieliły ten pogląd. Wyrok SN nie jest jednak przesądzony, bo w ostatnich latach sąd wydał kilka rozstrzygnięć, które mogą dawać Carsonom nadzieję, np. w 2017 r. orzekł, że Missouri nie może wykluczyć ze stanowego programu modernizacji placów zabaw przedszkola prowadzonego przez Kościół. ●

„Szybkie randki” zmieniają niemiecką politykę

Rozmowy o utworzeniu nowego rządu Niemiec nabierają tempa. SPD obiecuje Zielonym i liberałom partnerską koalicję, ale przegrany szef CDU Armin Laschet wciąż nie składa broni.

– Speed dating, czyli szybkie randki – w taki żartobliwy sposób niemieckie media ochrzciły serię rozmów o koalicji, która miała miejsce w niedzielę. Rano liberałowie z FDP spotkali się przedstawicielami SPD. Później ci z SPD spotkali się jeszcze z politykami Zielonych. Na koniec dnia liberałowie rozmawiali z chadekami. A do tego Zieloni i libera-

lowie rozmawiali jeszcze w pełnej poufności między sobą.

Już sama intensywność kontaktów pokazuje zmianę w niemieckiej polityce. Do tej pory dyskusje o nowym rządzie odbywały się pod dyktando i w tempie ustalonym przez duże partie – CDU lub SPD. Teraz tempo narzucają mniejsze, a co więcej demonstracyjnie trzymają wspólną linię. Przekaz, jaki płynie od nich do obywateli jest oczywisty: „to my zmienimy kraj”.

Od przełomowych wyborów do Bundestagu minął dopiero tydzień. 16-litnia era Angeli Merkel zakończyła się kompromitującą przegraną chadecji, której przewodziła. CDU

i jej bawarska siostra CSU dostały ledwie 24 proc. głosów. Wygrała SPD (25,8 proc.), której wcześniej wróżyli polityczny koniec.

Zarówno przywódca CDU Armin Laschet, jak i kandydat SPD na kanclerza Olaf Scholz ogłosili, że będą tworzyć nowy rząd pod swoimi skrzydłami. Paradoxs polega na tym, że o tym, który z nich zostanie kanclerzem, zdecydują Zieloni i liberałowie. A ci trzymają ze sobą sztafę i nie puszczają pary z ust, jeśli chodzi o rozmowy z większymi.

Z informacji, które nieformalnymi kanałami przenikają do mediów, wynika, że pomysł zbudowana tzw. jamajskiej koalicji pod wodzą La-

scheta (nazwa od kolorów partii: czarni to chadecy, żółci – FDP plus Zieloni, które układają się w barwy Jamajki) staje się coraz mniej realny. I mówią to nie Zieloni, od początku sceptycznie nastawieni do współpracy z CDU i CSU, a politycy FDP, którzy programowo są chadecji bliżsi.

We wtorek Zieloni spotkają się ponownie z chadekami. Wówczas ostatecznie mogą się rozwiać marzenia Lascheta o koalicji.

SPD zapowiada, że gdy koalicja powstanie (w niemieckim słowniku politycznym alians socjaldemokracji, FDP i Zielonych to z kolei „koalicja światła drogowych”), nie będzie dominować nad partnerami.

– Będziemy traktować się po partnersku – mówi Carsten Schneider, szef frakcji SPD w Bundestagu.

Życzliwość polityków SPD ma zapewne łagodzić nie do końca miłe wspomnienia Zielonych ze wspólnych rządów w latach 1998-2005. Wówczas SPD traktowało ich jak przystawkę. ●

Bartosz T. Wielński

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na **Wyborcza.pl/swiat**

TALKS

JUTRONAUCI

CZY MOŻNA OGRANICZYĆ WŁADZĘ FACEBOOKA

OGLĄDAJ JUTRO NA:

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

JAN J. ZYGMUNTOWSKI
WSPÓŁPRZEWODNICZĄCY
POLSKIEJ SIECI EKONOMII

KASPER KALINOWSKI
„GAZETA WYBORCZA”

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

PARTNER MEDIALNY:

TOK Pierwsze
Radio
Informacyjne

Kredyt bez wkładu własnego?

– To może spowodować wzrost ryzyka kredytowego ponoszonego przez bank, a także przyczynić się – w dłuższym okresie – do osłabienia stabilności finansowej – uważa Narodowy Bank Polski.

Anna Popiołek

W „Polskim ładzie” PiS obiecał wsparcie dla osób, które chcą kupić mieszkanie lub wybudować niewielki dom. To m.in. gwarancja pokrycia wkładu własnego przy zaciąganiu kredytu – maksymalnie do 100 tys. zł. Gwarancja oznacza, że osoba zaciągająca kredyt nadal musi mieć zdolność kredytową do spłacania całej kwoty kredytu, a zatem także wkładu własnego. Rząd szacuje, że pomoc otrzyma 75-80 tys. rodzin.

Te konkretne rozwiązania zostały zapisane w ustawie, którą w piątek przyjął już Sejm. Zakłada ona udzielanie przez Bank Gospodarstwa Krajowego gwarancji dla kredytów mieszkaniowych – maksymalnie do 100 tys. zł – oraz umarzanie części tej kwoty po urodzeniu drugiego dziecka i kolejnych. Ustawa znajdzie się w Senacie.

Czy to dobry pomysł? W odróżnieniu od poprzednich programów pomoc państwa nie będzie miała wymiernego charakteru finansowego, lecz jedynie zabezpieczy interes banku na wypadek trudności w spłacie zobowiązania przez nabywcę. A to oznacza, że kredytobiorca będzie musiał spłacić pełną kwotę.

Komentują to eksperci banku centralnego w przesłanej opinii do projektu ustawy: proponowana konstrukcja kredytu z gwarancją wkładu własnego zakłada, że spłaty części kapitałowej zalicza się w pierwszej części na poczet części kredytu, która objęta jest gwarancją.

„Przyjęcie takiej kolejności może spowodować wzrost ryzyka kredytowego ponoszonego przez bank, ponieważ wartość kredytu pozostała do spłaty po spłacie części gwarantowanej w stosunku do wartości zabezpieczenia (tj. kredytowanej nieruchomości) będzie większa niż w przypadku kredytu z wkładem własnym” – zaznaczył bank centralny.

Problem? Bank centralny ocenia, że „taki pomysł rządu może utrudnić skuteczne reagowanie na zmiany sytuacji na rynku, przede wszystkim na nadmierny wzrost kredytów

• „Mieszkanie plus” – poprzedni program rządu, który miał wspierać budowę mieszkań – skończyło się kłapą

FOT. JAN RUSEK /
AGENCJA GAZETA

mieszkaniowych, który wywołałby bańkę cenową na rynku”.

Sprzeczne z rekomendacją KNF

Pomysł wprowadzenia gwarancji wkładu własnego jest sprzeczny z rekomendacją S Komisji Nadzoru Finansowego, która przewiduje wkład własny w wysokości 20 proc. wartości inwestycji. To nie jest widzimisię banków czy tylko formalny przepis, lecz skutek wielkiego kryzysu z 2008 r. wywołanego przez banki udzielające złych kredytów.

KNF tym samym chciała bowiem zapewnić zarówno bezpieczne działanie banków, jak i ochronę posiadaczy depozytów, którzy de facto pożyczają pieniądze tym, którzy zadłużają się w bankach.

A teraz rząd jedną ustawą chce to zmienić.



„Możliwość oferowania kredytu na cele mieszkaniowe w kwotach powyżej limitów ostrożnościowych stoi w sprzeczności z celem wprowadzenia limitów przez Komisję Nadzoru Finansowego. Należy liczyć się z możliwością osłabienia w dłuższym okresie stabilności finansowej” – napisał NBP.

Jeszcze bardziej w górę

Kolejne zagrożenie: wzrosną ceny nieruchomości, które już teraz są na rekordowych poziomach. Trudno dziś znaleźć miasta, w których stawki faktycznie spadają. Wszystko to dzieje się dlatego, że chętnych do zakupu mieszkań jest więcej niż mieszkań dostępnych do sprzedaży.

Nieruchomości drożeją od wybuchu pandemii na całym świecie, co analitycy tłumaczą

czą niskimi stopami procentowymi. Inwestorzy kupują nieruchomości, by zabezpieczyć kapitał – ci, którzy go nie mają, mogą skorzystać z taniego kredytu.

Już teraz coraz więcej nieruchomości jest kupowanych nie na własne cele mieszkaniowe, lecz jako inwestycja. Zarówno w celach spekulacyjnych, jak i otrzymywania stałych strumieni pieniężnych z aktywu. Powodem jest też brak alternatyw inwestycyjnych dla osób, które nie chcą inwestować na rynku finansowym przy ujemnych realnych stopach zwrotu na depozytach i obligacjach skarbowych nieindeksowanych do inflacji.

I dlatego NBP podkreśla, że wspieranie zakupów mieszkaniowych osób, które nie mają odpowiedniego wkładu własnego, wykreuje dodatkowy popyt, co rodzi ryzyko „dalszego zwiększenia presji cenowej na bardzo dynamicznym rynku mieszkań, na którym obecnie podaż może nie być w stanie podążać za wciąż rosnącym zapotrzebowaniem”.

I zaleca: – Ewentualny wzrost cen na skutek dodatkowo zwiększonego popytu na rynku ograniczyć może dostępność mieszkania dla osób rzeczywiście potrzebujących wsparcia. W tym kontekście wydaje się, że wskazane byłoby uzupełnienie projektu o mechanizmy, które odpowiednio ukierunkowałyby pomoc. Rozwiązaniem mogłoby być kryterium dochodowe dla kredytobiorcy.

Do tej pory NBP się tym nie przejmował

– Na rynku nieruchomości nie widać żadnej istotnej zmiany. Ceny nieruchomości mieszkaniowych w ostatnich kwartałach rosną, ale rosły też wcześniej. Do przegrzania nam daleko – mówił jeszcze w połowie czerwca szef banku centralnego Adam Glapiński.

Tłumaczył wtedy, że dotyczy to niewielkiej grupy superbogactw, które mogą sobie „ogromne nadwyżki finansowe lokować to tu, to tam, także w nieruchomości”.

Mało tego – przed zakupem mieszkań miała odstraszać Polaków wysoka inflacja.

Od dawna innego zdania byli ekonomiści, którzy mówią wprost: Polacy kupują mieszkania, bo przez rekordowo niskie stopy procentowe i szybki wzrost cen pieniądze na bankowych depozytach tracą na wartości. Zakup nieruchomości to najprostsza alternatywa dla oszczędzających.

Poprzedni program rządu mający wspierać budowę mieszkań – „Mieszkanie plus” – skończył się kłapą. ●

Jednoosobowe firmy zwijają żagle

Firmy przestały odkładać decyzje o zamykaniu działalności. W pierwszym półroczu złożyły 82,9 tys. wniosków o likwidację. To oznacza, że codziennie 392 firmy kończą działalność.

Wśród niemal 400 zamykanych działalności każdego dnia jest firma Rafała. Chciał stworzyć w jednym z podkarpackich miast miejsce, gdzie będzie można napić się dobrej kawy, zjeść ciasto albo przekąsić coś na szybko. Ale zanim interes się rozkręcił, rząd wprowadził pierwszy lockdown. Pomoc z „tarczy” firmie Rafała nie przysługiwała. Zaczął działalność zaledwie kilka miesięcy przed pandemią. Po ostatnim lockdownie próbował jeszcze się podnieść, ale się nie udało. Zlikwidował firmę.

Efekt pandemii

Z danych Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej wynika, że

w pierwszym półroczu jednoosobowe firmy złożyły 82,9 tys. wniosków o likwidację działalności. Rok temu było to 70,2 tys. Różnica wynosi więc ponad 12 tys. Ale w tym roku wynik i tak nie jest zły. W pierwszym półroczu 2019 r. odnotowano 84,1 tys. wniosków o zakończenie działalności.

Dlaczego jednoosobowe firmy znikają z rynku w takim tempie? Eksperci nie mają wątpliwości, że w tym roku jest to efekt pandemii. – 392 firmy zamykane każdego dnia to zjawisko bardzo niepokojące, które jest przede wszystkim wynikiem covidowych lockdownów. W niektórych branżach nie ma już powrotu do rzeczywistości gospodarczej sprzed pandemii. Wielokrotnie jako BCC apelowaliśmy o to, aby nakazy zamknięcia biznesu stosować z wielką rozważą. Tak się jednak nie stało i teraz mierzymy się z problemem zamykania firm – mówi Rado-

ław Plonka, adwokat w kancelarii Plonka Ozga, ekspert prawny BCC.

Ludzie mają dosyć

Liczba zamknięć wynika też ze zderzenia się świeżo upieczonych przedsiębiorców z realiami rynku. Zapał, szczególnie wśród młodych osób, jest duży, co widać po liczbie

Firmy znikają

82,9

TYS.

• **tyle wniosków o likwidację działalności złożyły jednoosobowe firmy w pierwszym półroczu. Rok temu było to 70,2 tys.**

otwieranych firm, ale w zderzeniu z realiami przegrywa 400 przedsiębiorców dziennie.

Jednoosobowe firmy w dół ciągną też wydłużające się terminy płatności od kontrahentów.

Z danych firmy Coface działającej na rynku ubezpieczeń należności wynika, że łączna liczba wszystkich niewypłacalności przedsiębiorstw w Polsce wzrosła aż o 160 proc. w porównaniu z pierwszym półroczem roku 2020. Winna jest temu nie tylko pandemia, ale też inflacja. – Małe firmy od wielu miesięcy walczą o przetrwanie. Przez długi czas żyły nadzieją na poprawę sytuacji gospodarczej i konkretnie ich branż. Teraz coraz więcej firm przekracza czerwoną linię, za którą jest likwidacja biznesu. Prowadzący jednoosobowe działalności zmagali się nie tylko z recesją i zamrożeniem gospodarki, ale też z nieufnością banków, które odmawiały

im finansowania – podkreśla Marek Sikorski z Finea.

Statystyki będą gorsze?

Przed małymi firmami niepewność związana z czwartą falą pandemii. Rokowania co do sytuacji gospodarczej w drugiej połowie roku nie są jednoznaczne. Przedsiębiorcy, zwłaszcza ci, którzy dopiero startują, obawiają się lockdownu. Doświadczenie z poprzednich „tarcz” wskazuje, że jeśli rząd zamrozi gospodarkę, a oni nie będą mogli udokumentować spadku przychodów, zostaną bez żadnego wsparcia. W lepszej sytuacji są firmy, które już działają na rynku. – Firma, która wytrzymała trzy lockdowny i ma stabilnych odbiorców swoich usług, prawdopodobnie przetrwa też czwarte zamrożenie, jeśli ono się pojawi – ocenia Sikorski. ●

Justyna Sobolak

Czeka nas rekordowa waloryzacja

Rząd musi skorygować poziom przyszłorocznej waloryzacji emerytur. Wszystko z powodu galopującego wzrostu cen.

Leszek Kostrzewski

Rząd w przyjętym budżecie przewidywał, że waloryzacja emerytur w przyszłym roku wyniesie 4,89 proc. Te wyliczenia są już jednak nieaktualne. Dlaczego? Bo rekordowo rośnie inflacja. W lipcu wyniosła 5 proc. w skali roku, w sierpniu osiągnęła 5,4 proc., we wrześniu mieliśmy kolejny rekord – inflacja wyniosła już 5,8 proc. „W październiku czeka nas szóstka z przodu” – napisali w komentarzu analitycy mBanku. O wysokości waloryzacji świadczeń decydują dwa wskaźniki z poprzedzającego roku: inflacja w gospodarstwach emeryckich (czyli podwyżki cen towarów, które kupują emeryci) i nie mniej niż 20 proc. realnego wzrostu płac (czyli podwyżki, które dostają pracownicy). Dr Łukasz Waclawik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH wylicza więc, że wraz ze wzrostem cen będziemy mieli rekordową waloryzację emerytur i rent. – Od początku roku średnia inflacja wynosi równo 4 proc. Jeśli jednak ostatnie miesiące 2021 r. bę-

dą podobne do sierpnia i września, to całoroczny wzrost cen wyniesie 4,6-4,8 proc. To jest jednak inflacja ogólna dla wszystkich, a trzeba pamiętać, że koszyk inflacyjny dla emerytów jest zazwyczaj wyższy. Można więc szacować, że gdy wzrost wynagrodzeń wyniesie 2,5-3 proc., to ogólnie waloryzacja emerytur w przyszłym roku osiągnie 5,6 proc. – mówi Wacławik.

Nie będzie gwarantowanej podwyżki Niestety, PiS wycofał się z gwarantowanej najniższej podwyżki. We wrześniu 2019 r. Jarosław Kaczyński w ramach kampanii parlamentarnej ujawnił nowy program PiS, w którym przewidziano gwarantowaną podwyżkę. W programie zapisano: „Zmodyfikujemy system waloryzacji najniższych emerytur i rent. Emeryci i renciści o najniższych świadczeniach otrzymają waloryzację kwotową, żeby rosły jak najszybciej najniższe świadczenia. Minimalna coroczna procentowa waloryzacja emerytur i rent nie może być niższa niż 70 zł”. Taka właśnie waloryzacja (procentowo-kwotowa) z najniższą gwarantowaną podwyżką o 70 zł brutto była w 2020 r. w marcu, czyli cztery miesiące przed wyborami prezydenckimi. Podobnie miało być w 2021 r. Ale nie było. Rząd postanowił bowiem, że najniższa podwyżka wyniesie nie 70 zł, tylko 50 zł brutto. Ostatecznie było to 50,88 gr,

O ile wzrosną emerytury w 2022 r.

Kwoty brutto w zł

Kwota obecnej emerytury	Kwota po podwyżce, zakładając waloryzację o 5,6 proc.
1200	1262
1400	1478
1600	1690
1800	1901
2000	2112
2200	2323
2400	2534
2600	2746
2800	2957
3000	3168
3500	3696
4000	4224
4500	4752
5000	5280
6000	6336

ŹRÓDŁO: OBLICZENIA WŁASNE
© GAZETA WYBORCZA

• **Czytaj więcej na Wyborcza.biz**

gdyż wyższe okazały się wskaźniki decydujące o waloryzacji. W 2022 r., mimo że PiS wycofał się z gwarantowanej minimalnej podwyżki o 70 zł brutto, to i tak z powodu wysokiej inflacji będzie musiał podnieść emerytury o owe minimum w wysokości 70 zł. Tak wynika z naszych obliczeń.

Koniec z niższymi emeryturami czerwcowymi

Jak wiadomo, każdy z nas co miesiąc odkłada na emeryturę 19,52 proc. pensji. Te pieniądze ZUS zapisuje na naszych indywidualnych kontach emerytalnych. Aby gromadzone tam składki nie traciły na wartości, są waloryzowane. Im większa waloryzacja, tym większa emerytura. I właśnie w waloryzacji tkwił problem. Bo ktoś, kto odchodził na emeryturę w czerwcu, miał waloryzację dużo niższą. Przez to jego emerytura mogła być niższa nawet o 10 proc. Jak to możliwe?

Wszystko za sprawą ustawy emerytalnej, która zakładała, że każdy, kto przejdzie na świadczenie od stycznia do maja albo od lipca do grudnia, ma waloryzowane konto ze składkami emerytalnymi rocznie i kwartalnie. Dzięki temu zyskuje podwójnie. Natomiast osoba odchodząca z pracy w czerwcu ma tylko waloryzację roczną. Dlaczego? Nie wiadomo. Taki zapis był w ustawie przez lata.

Wielu Polaków o tym nie wiedziało i przez to, że składali wnioski

w czerwcu, dostawali – nie ze swojej winy – dużo niższe emerytury. Teraz to się zmieni. W sierpniu prezydent podpisał nowelizację ustawy emerytalnej, która przewiduje, że czerwcowi emeryci nie będą tracić ani złotych. Ponadto osoby, które przeszły na emeryturę w tym roku w czerwcu, będą miały świadczenie automatycznie korzystniej przeliczone.

„Polski ład” i zmiany dla emerytów

Emerytów czekają też zmiany związane z „Polskim ładem”, który właśnie przegłosował Sejm. – Zaproponowane przez rządzących zmiany podatkowe spowodują, że część świadczeń wzrośnie, a część spadnie. Jeśli zmiany zostaną zatwierdzone do końca listopada, to emeryci i renciści ze świadczeniami dziś poniżej 4700 brutto zyskają. W 2023 r. ten próg spadnie i na zmianach skorzystają osoby ze świadczeniami poniżej 4400 brutto – mówi Łukasz Wacławik.

Ktoś, kto długo pracował i ma większe świadczenia, na nowym ładzie straci. Nawet 1 tys. zł rocznie. Wszystko z powodu podwyżki składki zdrowotnej.

Ale to nie koniec zmian. W przegłosowanym nowym ładzie zapisano też ulgę dla osób, które osiągną wiek emerytalny, ale na emeryturę nie przejdą. Takie osoby będą miały 0-proc. PIT do kwoty 115 528 zł. ●

§

Sygn. akt I Ns 24/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 24/21 postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Helenie Gołąb, córce Jana i Walerii, urodzonej w dniu 05 lutego 1927 r. w Warszawie, której ostatnie miejsce stałego pobytu znajdowało się w Warszawie przy ul. L. Waryńskiego 9 m.48, zmarłej w dniu 06 grudnia 2020 r. w Legionowie, wzywając spadkobierców, zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w sądzie i udowodnili swe prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich udziału w czynnościach procesowych w toczącym się postępowaniu i w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34128726

§

Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ w Gdańsku w dniu 12.08.2021 r. w sprawie XII Ns 654 /21 wydał postanowienie o złożenie przedmiotu świadczenia do depozytu sądowego i zezwolił wnioskodawcy Województwu Pomorskiemu na złożenie do depozytu sądowego kwoty 7.728 zł (siedem tysięcy siedemset dwadzieścia osiem złotych), na okres 10 lat, tytułem odszkodowania przysługującego właścicielowi nieruchomości oznaczonej jako działka nr 20/4 o powierzchni 0,0028 ha, położonej w gminie Jastarnia, obręb Jastarnia, powiat pucki, której własność przeszła z mocy prawa na rzecz Województwa Pomorskiego. Wydać depozyt właścicielowi nieruchomości albo na rzecz jego następców prawnych na ich żądanie, po wykazaniu przez nich uprawnienia wynikającego z postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku lub aktu poświadczenia dziedziczenia, według udziałów wynikających z postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku lub aktu poświadczenia dziedziczenia, Sąd wzywa wierzyciela lub wierzycieli do odbioru depozytu.

OGŁOSZENIE 34129013

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 136/19 toczy się postępowanie z wniosku Ireny Schrock i Henryka Baranowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Cecylii Brychczyńskiej zmarłej dnia 6.09.2018r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34129003

Sąd Rejonowy w Nowej Soli Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tut. Sądem toczy się sprawa, sygn. akt I Ns 342/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Janie Fabiańskim, z zawodu mechanika samochodowego, zmarłym w dniu 29 marca 2021 r., ostatnio zamieszkałym w Bielicach gmina Koźuchów. W skład spadku po ww. wchodzi udział w wysokości 1/2 części nieruchomości położonej w Bielicach 1/5, gmina Koźuchów. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34128827

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Czarkowskim zmarłym 1 grudnia 2006 r. w Łodzi, synu Antoniego i Zofii.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawa do nabycia spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34128654

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Stare Miasto w Poznaniu, Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 13/20, toczy się sprawa przy udziale m.in. Bartosza Płóciennika o stwierdzenie nabycia spadku po Aleksandrze Marii Płóciennik, nazwisko rodowe Małecka, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Poznań, zmarłej w dniu 4 października 2018 r. w Poznaniu. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wywieszenia ogłoszenia zgłosili się do ww. Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34128835



Strzelce Krajeńskie,
1 października 2021r.

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2017 r. poz. 2101 z późniejszymi zmianami).

STAROSTA STRZELCKO-DREZENECKI

zawiadamia, że w siedzibie STAROSTWA POWIATOWEGO w STRZELCACH KRAJEŃSKICH, ul. Wyszyńskiego 7 (pok. Nr 115 , piętro I) w terminie od 28.10.2021 do 19.11.2021 (w dni robocze), w godzinach od 9⁰⁰ do 13⁰⁰ zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków obrębów ewidencyjnych **Dębogóra, Ostrowiec, Sławica i Stonów położonych w gminie Dobiegniew.**

Dokumentacja tego projektu, składająca się z:

- rejestru gruntów,
- rejestru budynków,
- kartotek budynków,
- map ewidencyjnych,

opracowana została na podstawie art. 4 ust. 1a pkt 2 i art. 20 ust. 1-3 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2017 r. poz. 2101 z późniejszymi zmianami) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju Regionalnego i Budownictwa z dnia 29 marca 2001r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2016 r. poz. 1034, ze zm).

Wszyscy zainteresowani mają prawo zapoznać się w podanym terminie z ww. dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia i operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

OGŁOSZENIE 34128491

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza czwarty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej przy alei Powstańców Wielkopolskich w Pile

Lp.	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza ¹ oraz wysokość wadium
1.	Piła, aleja Powstańców Wielkopolskich działka nr 3/8 (obręb 13), powierzchnia 0,2969 ha księga wieczysta PO11/00030623/9 wraz z udziałem 1/2 części w działkach nr: 3/9 (obręb 13) o powierzchni 0,0242 ha i 3/7 (obręb 13) o powierzchni 0,0657 ha, księga wieczysta PO11/00035602/1 nieruchomość gruntowa oznaczona geodezyjnie jako działka nr 3/8 zabudowana 2 budynkami magazynowymi: budynek 2-segmentowy, 1-kondygnacyjny niepodpiwniczony o konstrukcji murowanej, o łącznej powierzchni użytkowej 1 264,70 m ² , oznaczonymi w ewidencji gruntów i budynków jako pozostałe budynki niemieszkalne oraz zbiorniki silosy i budynki magazynowe	815 400,00 zł (cena nieruchomości obejmuje działkę nr 3/8 oraz udział w działkach gruntu nr: 3/7 i 3/9) w tym: cena udziału w działkach gruntu nr: 3/7 i 3/9 (11%), tj. 89 694,00 zł wadium: 163 080,00 zł

Termin i miejsce przetargu:

10 grudnia 2021 r. o godz. 9⁰⁰
w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 C, II piętro

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

1) **www.bip.pila.pl** w zakładce *Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne*,
2) **www.pila.pl** w zakładce *Przetargi-Nieruchomości*,
3) tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły:

plac Staszica 10, 64-920 Piła, pokój 122, tel. 67/2104279 lub pokój 123, tel. 67/3488554

¹ Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, z późn. zm.) obowiązujące w dniu sprzedaży; na dzień publikacji ogłoszenia o przetargu: a) sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej działkę nr 3/8 zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ww. ustawy, b) sprzedaż udziału w nieruchomości niezabudowanej stanowiącej działki nr: 3/7 i 3/9 podlega opodatkowaniu podatkiem VAT – stawka podatku VAT wynosi 23%.

OGŁOSZENIE 34128794

Nepotyzm i własność państwowa

Byle nie prywatyzacja, czyli wszystkie strachy lewicy

Co zrobić, by w przyszłości nie powtórzył się beczelny skok polityków obozu władzy na państwowe spółki?
Recepta wydaje się oczywista: sprywatyzować. I właśnie tej kuracji boi się lewica

Gadomski



Młoda lewica nie znosi prywatnej własności. Mam na myśli polską lewicę radykalną, głosującą na Partię Razem, skupioną wokół kilku portali internetowych z „Krytyką Polityczną” na czele. Sądzę, że gdyby to środowisko rządziło w Polsce w latach 90., wciąż mielibyśmy państwowe huty, państwowe piekarnie i sklepy, a nawet Państwowe Gospodarstwa Rolne. Oczywiście państwo by do tego wszystkiego dokładało, zabierając pieniądze z kieszeni podatników.

Ale cóż z tego, państwo dla młodej lewicy ma wymiar mistyczny. To państwo wyidealizowane, rządzone przez osoby kierujące się wyłącznie dobrem wspólnym, a nie własnymi interesami, no i nad wyraz kompetentne.

Gdzie takie państwo występuje? W głowach intelektualistów młodej lewicy, choćby takich jak publicysta Jakub Majmurek. Ubolewa on w artykule na stronie internetowej „Krytyki Politycznej”, że ubocznym skutkiem ujawnianego przez media nepotyzmu działaczy PiS może być większe przyzwolenie opinii publicznej na prywatyzację.

Majmurek bynajmniej nie pochwała nepotyzmu, obsadzania stanowisk w spółkach kontrolowanych przez państwo przez niekompetentnych potentatów polityków Prawa i Sprawiedliwości, ale jeszcze bardziej boi się prywatyzacji. Boi się jej bardziej niż złych decyzji PiS-owskich menedżerów, które już kosztowały spółki, a pośrednio podatników miliardy złotych, bardziej niż blokowania ścieżek kariery dla ludzi młodych i ambitnych, którzy nie mają rodzinnych czy towarzyskich powiązań z PiS-em, bardziej niż przestępczych sitw, które rozrastają się, karmione publicznymi pieniędzmi. Owszem, dla lewicowego publicysty to wszystko jest złem, ale nie tak wielkim, jak może być prywatyzacja.

„Nie ma lepszego argumentu, że państwowy nadzór właścicielski to niekompetencja i marnotrawstwo, niż »osiągnięcia« Jacka Sasina” – ubolewa Majmurek i znajduje rozwiązanie: „Opozycja musi przekonywać, że pozbywanie się przez państwo strategicznych spółek nie jest dobrym pomysłem. Musi pokazać społeczeństwu, że ma pomysł na efektywne zarządzanie własnością publiczną”.

Publicysta nie przedstawia jednak nawet cienia uzasadnienia, dlaczego prywatyzacja jest zła. Najwyraźniej pisząc do lewicowych czytelników „Krytyki Politycznej”, uważa, że w jego „bańce” komunikacyjnej to sprawa oczywista, aksjomat, którego nie ma sensu udowadniać.

Aby uniknąć posądzenia o ideologiczną niechęć do państwowej wła-

sności, zacytuję dokument Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) z marca 2018 roku, zawierający rekomendacje dla Polski. OECD to organizacja międzynarodowa, która stara się wypracować lepsze standardy polityki gospodarczej w krajach członkowskich. Pod jej egidą powstają na przykład rozwiązania dotyczące opodatkowania międzynarodowych korporacji.

W rekomendacjach dla Polski OECD stwierdza: „Byłoby przydatne ocenić, czy własność państwowa jest konieczna we wszystkich przypadkach. Tam, gdzie nie występują oczywiste niedoskonałości rynku, wskazana byłaby prywatyzacja. Rozszerzenie kontroli państwa jest niewłaściwe, ponieważ zakłóca konkurencję. Na przykład udział banków kontrolowanych przez państwo wzrósł po niedawnych zakupach udziałów w dwóch dużych bankach i obecnie stanowi blisko 40 proc. aktywów sektora bankowego, co jest niezwykle wysokim wynikiem”.

Eksperti OECD nie piszą o nepotyzmie w polskich państwowych firmach i o kompetencjach partyjnych menedżerów, które nie budzą zaufania, gdyż organizacja ta nie miesza się do bieżącej polityki krajów członkowskich.

Wskazują za to na systemową sprzeczność, jaką jest sprawowanie nad przedsiębiorstwami kontroli przez instytucje państwowe, które jednocześnie pełnią funkcje regulacyjne. To tak, jakby sędziami w meczach piłkarskich byli właściciele klubów. Taka sytuacja od razu wydawałaby się absurdalna, natomiast nie wszyscy dostrzegają absurd (na pewno nie dostrzegają lewicowi publicyści) tego, że minister, który jest oceniany za wyniki finansowe podległych firm, jednocześnie reguluje sektor, w którym te firmy działają.

Przykładów, do czego te absurdy prowadzą, jest wiele. Ot choćby państwowe spółki energetyczne na polecenie (a w każdym razie za przyzwoleniem) ministra zerwały kontrakty z prywatnymi firmami dostarczającymi energię z wiatraków. Na krótką metę poprawiło to ich wyniki finansowe, ale dla energetyki było dewastujące.

OECD zauważa, że udział państwowych firm w Polsce jest bardzo wysoki (według niektórych danych najwyższy wśród krajów OECD). Uważa, że dobrym rozwiązaniem nieefektywności państwowych przedsiębiorstw jest

prywatyzacja. Według opracowania innej organizacji – Międzynarodowego Funduszu Walutowego – mogłaby ona zwiększyć PKB Polski o ok. 9 proc.

W państwowych firmach, których nie uda się sprywatyzować, OECD zaleca wprowadzenie ładu korporacyjnego, który zapewni niezależność zarządu od polityków i działanie spółki według zasad rynkowych. Przykładem mogą być spółki norweskie, takie jak Equinor (poprzednia nazwa Statoil), w której państwo posiada 67 proc. akcji. Wielu specjalistów od zarządzania uważa ją za wzór. Szef norweskiej korporacji Anders Opedal zaczął w niej pracować w 1997 roku jako inżynier, specjalista od wierceń. Ukończył Norweski Instytut Technologii (NTH) w Trondheim i studia menedżerskie. Wejście na szczyt spółki zajęło mu 23 lata. Zarząd został mianowany przez radę dyrektorów (odpowiednik polskiej rady nadzorczej), której członkowie to doświadczeni menedżerowie, mający za sobą karierę w wielu korporacjach i instytucjach nie tylko w Norwegii. Rząd nie ma bezpośredniego wpływu na zarządzanie i zmiana rządu nie pociąga za sobą, co oczywiście, zmiany prezesa spółki.

Czy da się taki model skopiować w Polsce? Oczywiście nie. Za rządów PO-PSL nie było tak beczelnego nepotyzmu jak obecnie, ale w 2007 lub 2008 roku (kilka miesięcy po wygranych przez Platformę wyborach) zmienił się zarząd Orlenu, KGHM, banku PKO BP, PGE i wielu innych spółek kontrolowanych przez państwo. W niektórych przypadkach usuwano menedżerów mających legitymację PiS-u lub w inny sposób powiązanych z PiS-em, jednak nowi menedżerowie wiedzieli, że swoją karierę zawdzięczają nie tylko kompetencjom, ale i politycznym wyborom.

Prezes jednej z największych spółek kontrolowanych przez państwo skarżył mi się, że połowę czasu spędza w przed-

pokoju ministra skarbu i sam nie może podjąć żadnych ważniejszych decyzji. To był czas rządów PO-PSL. Donald Tusk osobiście zadecydował, wbrew opiniom wielu ekspertów, o budowie bloku energetycznego w elektrowni Opole i nikt nie miał wątpliwości, że chodzi mu nie o polską energetykę, ale o uspokojenie górników.

A może cofniemy się do jeszcze wcześniejszych rządów? W 2002 roku, w czasach rządów SLD, zatrzymany został prezes Orlenu Andrzej Modrzejewski w przeddzień posiedzenia rady nadzorczej spółki. Decyzję podjęli politycy, którzy chcieli utrać prezesa. Skądinąd Modrzejewski miał dość umiarkowane doświadczenie menedżerskie (choć rzecz jasna trudno to porównać z byłym wójtem Pcimia), a swoją nominację zawdzięczał wpływowemu działaczowi AWS Andrzejowi Szkaradkowi. Obaj pochodzili z Nowego Sącza.

Gdy skończą się rządy PiS-u, setki, a może tysiące pracowników spółek kontrolowanych przez państwo stracą posady, ale nie ma pewności, że zastąpią ich apolityczni fachowcy. Jeszcze mniej prawdopodobne jest zbudowanie „chińskiego muru” między państwowym dominium a politykami, którzy aktualnie sprawują władzę.

Majmurek, apelując do opozycji, by „pokazała społeczeństwu, że ma pomysł na efektywne zarządzanie własnością publiczną”, wzywa ją do szukania Świętego Graala. Tymczasem możliwe jest rozwiązanie realne i oczywiście – prywatyzacja praktycznie wszystkich spółek, także tych, które z jakiegoś powodu nazywane są „strategicznymi”. Nadzór nad nimi przez polityków nie ma wiele wspólnego z interesem państwa lub społeczeństwa, na który powołują się przeciwnicy prywatyzacji.

Jest jeszcze jeden problem, o którym przy tej okazji trzeba pamiętać. Transformacja energetyczna, którą musimy przeprowadzić w ciągu najbliższej dekady, wymagać będzie zaangażowania kapitału o wartości 800-1000 mld zł. Skumulowane inwestycje prywatne i publiczne w latach 2022-30 wyniosą (według cen bieżących) ok. 5 bln zł, a więc transformacja energetyczna pochłonie 1/5 dostępnych obecnie zasobów kapitałowych. Nie da się jej przeprowadzić bez zaangażowania kapitału prywatnego, przede wszystkim zagranicznego. ●

Witold Gadomski

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4
– ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami
(tekst jednolity Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 ze zm.), zwana dalej u.g.n.

STAROSTA WEJHEROWSKI

zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w gminie Gniewino obr. Kostkowo, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 105/9, której stan prawny udziału 172/1000 jest nieuregulowany, poprzez udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego – budowy linii kablowej SN-15 kV zgodnie z wytycznymi

programowymi numer 7/0/2020/35MZE z dnia 26.03.2020 „Budowa powiązania kablowego SN pomiędzy linią napowietrzną LN 094307 a linią napowietrzną LN 094006 w ciągu 04000-13-094000 kier. Strzebielino”, w trybie art. 124 w zw. z art. 124 a u.g.n. oraz wydania zezwolenia na niezwłoczne zajęcie ww. nieruchomości, w trybie art. 124 ust 1a u.g.n.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do udziału 172/1000 przedmiotowej nieruchomości, aby w

terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia

zgłosiły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Referat Gospodarki Nieruchomościami, pod nr tel. 58 572-94-76.

OGŁOSZENIE 34128301

Inflacja

Narodowy Bank Polski musi chronić wartość polskiego pieniądza

Byli prezesi Narodowego Banku Polskiego oraz byli członkowie Rady Polityki Pieniężnej krytykują dzisiejszą politykę NBP i RPP, wzywając te instytucje do przeciwdziałania inflacji

List otwarty

Inflacja na wiele sposobów hamuje wzrost gospodarki, tym samym pogarszając warunki życia. Poniżej przypominamy tylko niektóre z jej kosztów:

- Inflacja utrudnia ocenę, co warto produkować. Wywołana nią niepewność może skłonić część przedsiębiorstw do odłożenia inwestycji. Inne firmy, podejmując decyzje o inwestowaniu, mogą popełniać więcej błędów niż w warunkach stabilnego poziomu cen.
- Inflacja stanowi nieformalny, bo nie uchwalany przez parlament, podatek od gotówki i oszczędności w bankach (jeśli realne stopy procentowe są ujemne) oraz od płac, emerytur, rent i stypendiów, czyli wszystkich tych dochodów, które w najlepszym razie z opóźnieniem są dostosowywane do inflacji. Podatek inflacyjny jest szczególnie dotkliwy dla ludzi mniej zamożnych, gdyż mają oni bardziej ograniczone możliwości, niż osoby bogate, zabezpieczenia się przed nim. Im wyższa inflacja, tym większe koszty ponoszą słabsze grupy społeczne.
- Inflacja może też zwiększać pośrednio inne ciężary podatkowe. Władze, jeśli w ogóle, to po wielu miesiącach waloryzują limity ulg i odliczeń czy wysokość progów podatkowych. Wymagają od przedsiębiorstw księgowania

kosztów w cenach historycznych, co jest szczególnie dotkliwe w przypadku inwestycji, których koszty rośnie się latami.

- Inflacja zmusza ludzi do ponoszenia zbędnych wydatków, w tym na poszukiwanie źródeł zakupów, gdzie ceny jeszcze nie wzrosły, kupowanie na zapas w obawie, że ceny pójdą jeszcze szybciej w górę, czy przechowywanie tych zapasów.

Polska ma dramatyczne doświadczenia z kosztami inflacji. U schyłku PRL przeszła przez okres galopującej inflacji, która jest zabójcza dla nowoczesnej gospodarki opierającej się na wymianie i specjalizacji. Później musiała ponosić koszty jej zbijania. Wyciągając lekcję z tych doświadczeń, w konstytucji (w art. 227) nałożono na Narodowy Bank Polski odpowiedzialność za dbanie o wartość pieniądza, co uszczegółowiono w ustawie o NBP (w art. 3), określając jako podstawowy cel działalności banku centralnego utrzymanie stabilnego poziomu cen.

Do niedawna NBP wywiązywał się z tego zadania. Rada Polityki Pieniężnej I kadencji obniżyła inflację do poziomu utożsamianego ze stabilnym poziomem cen, a Rady II i III kadencji utrwaliły ją na takim poziomie. Jednocześnie ani razu nie dopuścili do spadku PKB, mimo że w polską gospodarkę uderzały kolejne poważne

wstrząsy: kryzys azjatycki, kryzys rosyjski, pęknięcie bańki internetowej, globalny kryzys finansowy oraz kryzys zadłużeniowy w peryferyjnych krajach strefy euro.

Kiedy RPP IV kadencji rozpoczęła pracę w 2016 roku, poziom cen nieznacznie się obniżał (o nieco ponad 1 proc. w skali roku), a wahania w ramach cyklu koniunktury były rekordowo niskie i się zmniejszały. Realne oprocentowanie depozytów było umiarkowanie dodatnie (wynosiło prawie 3 proc.). Po prawie sześciu latach kadencji tej Rady sytuacja zmieniła się dramatycznie. Inflacja we wrześniu zbliżyła się do 6 proc. i była najwyższa od ponad 20 lat. Realne oprocentowanie depozytów wynosi mniej niż minus 5 proc. i nigdy nie było równie głęboko ujemne.

Ta niekorzystna zmiana nie nastąpiła z dnia na dzień. Inflacja od ponad dwóch lat przekracza cel inflacyjny z krótkimi jednomiesięcznymi przerwami. Zmienność koniunktury rosła od czterech lat. Realne oprocentowanie depozytów jest niemal nieprzerwanie ujemne od prawie pięciu lat (od stycznia 2017 roku było ono dodatnie tylko w jednym miesiącu – w styczniu 2019 roku).

Z projekcji NBP wynika, że w horyzoncie, w którym się ją sporządza, tj. do końca 2023 roku, inflacja nie powróci do celu inflacyjnego, któ-

ry wynosi 2,5 proc., bez zmian w polityce pieniężnej. RPP nie może dłużej ich odwlekać. Im do wyższej inflacji dopuści, tym większe będą koszty nie tylko samej inflacji, ale także jej tłumienia. Dalsza zwłoka byłaby sprzeniewierzeniem się podstawowemu celowi banku centralnego. Łamana byłaby zarówno konstytucja, jak i ustawa o NBP.

Mikołaj Kopernik w memoriale „Sposób urządzenia monety” z 1528 roku pisał: „Szczególniej te kwitną państwa, w których jest dobra moneta, nikczemnieją zaś i upadają te, które spodłonej używają”. Rada Polityki Pieniężnej IV kadencji powinna sobie przypomnieć tę kopernikańską lekcję. I powrócić do dbania o wartość złotego – tak jak robili to Rady poprzednich kadencji. ●

Warszawa, 2 października 2021 r.

Byli prezesi NBP:

Leszek Balcerowicz, Marek Belka, Hanna Gronkiewicz-Waltz

Byli członkowie RPP:

Andrzej Bratkowski, Marek Dąbrowski, Jan Czekaj, Dariusz Filar, Bogusław Grabowski, Jerzy Hausner, Marian Noga, Jerzy Pruski, Dariusz Rosati, Andrzej Rzońca, Andrzej Sławiński, Andrzej Wojtyna, Anna Zielińska-Głębocka

Gościnne występy

Pogarda i obelgi to nie poglądy

Michalik



Rafała Ziemkiewicza nie zawrócono z brytyjskiej granicy za „poglądy”, bo żarty z „żydowskich obozów zagłady” czy wykorzystywania seksualnego nie trzeźwych dziewczyn nie są poglądami. Zawrócono go, ponieważ złamał brytyjskie prawo i jest na Wyspach persona non grata, o czym raczej wiedział, jadąc – pytanie brzmi: po co więc pojechał?

Chciał w ten sposób zbudować własną martyrologię? Zapozować na bohatera na różowym pluszowym krzyżu? Czy po prostu lubi robić wokół siebie szum?

Ale oczywiście (jakżeby mogło być inaczej?) po zawróceniu Ziemkiewicza uruchomił się od razu z automatu

symetryzm wielu komentatorów, będący jedną z naszych typowo polskich cech, które chyba nigdy nie przestaną mnie zadziwiać.

Mam wrażenie, że ludzie zrównoważeni (w odróżnieniu od fanatyków i radykałów) wpadają często w pułapkę potrzeby udowodnienia sobie, że są porządnymi ludźmi, przejawiającą się tym, że w sytuacji, gdy ktoś robi coś złego i niedopuszczalnego, zamiast logicznie ten czyn i osobę ocenić, zaczynają bawić się w usprawiedliwianie i tłumaczenie. Wydaje im się pewnie, że wyjdą wówczas na bardzo szlachetnych i bezinteresownych, a wychodzą na naiwniaków.

„Jarosław Kaczyński robi miesięcznice, zamykając kawałek miasta do prywatnych celów? Tak, ale biedny stracił brata, z którym był bardzo związany”.

„PiS wyprowadza nas z Unii? Tak, ale to tylko taka gra”.

„Policjanci pobili kobiety? Tak, ale oni tylko wykonywali rozkazy”. „Straż Graniczna wywozi dzieci do lasu? Tak, ale niektórzy mówią anonimowo, że jest im przykro i że są w szoku”.

Ten mechanizm zadziałał znowu bezbłędnie w przypadku Ziemkiewicza. Mało tego – nacjonaści i fanatycy wiedzą, że on tak działa, i bezwzględnie go wykorzystują, śmiejąc się potem z „głupich lewaków” w kulak.

Może więc czas zrozumieć, że zrozumienie też ma swoje granice i nie powinno iść tak daleko, żeby w jego imię wręczać oprawcom do ręki palkę, którą później nas pobiją?

Rafał Ziemkiewicz został ukarany, bo złamał swoimi nienawistnymi, pogardliwymi wypowiedziami brytyjskie prawo, a Brytyjczycy, w przeciwieństwie do wielu Polaków, jak widać, szanują własne prawo i siebie na tyle, żeby nie chcieć użerać się z piewcami kultury gwałtu i antysemityzmu

Nie, Rafał Ziemkiewicz nie został ukarany za „poglądy”, a to, co go spotkało, wcale nie jest „wysoce niepokojące”, wręcz przeciwnie.

Rafał Ziemkiewicz został ukarany, bo złamał swoimi nienawistnymi, pogardliwymi wypowiedziami brytyjskie prawo, a Brytyjczycy, w przeciwieństwie do wielu Polaków, jak widać, szanują własne prawo i siebie na tyle, żeby nie chcieć użerać się z piewcami kultury gwałtu i antysemityzmu. Bardzo to szanuję i podziwiam i sądzę, że taka stanowczość powinna być dla nas w Polsce wzorem do naśladowania.

Bo nienawiść i pogarda to nie poglądy. „Pogląd” to opinia o jakiejś sprawie, którą potrafi się merytorycznie uzasadnić, bronić jej i rozmawiać o niej, a czasem się z niej wycofać w obliczu słusznych argumentów.

Obelgi, bluźni, wyśmiewanie i pogarda to nie żadne poglądy, tylko brak kultury – zarówno osobistej, jak i języka. I cieszę się, że są kraje, w których się to rozumie i tego nie toleruje. ●

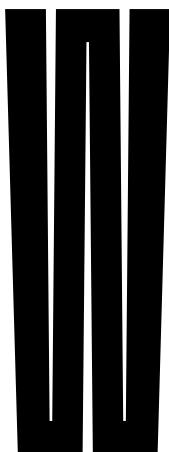
Eliza Michalik

Nike 25-lecia dla „Nie ma” Mariusza Szczygła

OCZYWIŚCIE,
ŻE WIEM, JAK ŻYĆ

– Najbardziej wzruszające jest to, jak chcą się do mnie zbliżyć mężczyźni. Od razu widzę, że chyba hetero, bo często są z dziećmi, z żonami. A szklą im się oczy. Mówią na przykład: „Oj, chłopie, jak ja cię chcę uściskać za »Nie ma«!”.

Michał Nogaś



tym roku Nagrodę Literacką „Nike” wręczono po raz 25. Odebrał ją Zbigniew Rokita za „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”.

Z okazji rocznicy zapytaliśmy czytelników o najbardziej lubianą spośród książek, które od 1997 r. dostały Nike. Wygrało „Nie ma” Mariusza Szczygła, nagrodzona w 2019.

ROZMOWA Z
MARIUSZEM SZCZYGŁEM
pisarzem, reporterem

MICHAŁ NOGAŚ: Na ćwierćwiecze Nike czytelnicy „Wyborczej” mogli wskazać swoją ulubioną książkę spośród tych, które w latach 1997-2020 nagrodziło jury. Nie wybrali powieści, nie wskazali tomu poetyckiego czy dramatu. Zdecydowali się wskazać na reporterską opowieść o poszukiwaniu tego, czego „Nie ma”, o braku. Zaskoczony?

MARIUSZ SZCZYGŁE: Bardzo! Myślałem, że konkurs rozegra się między „Biegunami” a „Traktatem o łuskaniu fasoli”, dlatego zaraz zacząłem przypuszczać, co „Nie ma” dało czytającym, i doszedłem do wniosku, że książki Olgi czy pana Wiesława to lekarstwo długoterminowe. Zaś moje reportaże mogły być takim rodzajem xanaxu, który działa już po pół godziny.

Działalność na co?

– Z „Nie ma” rozumianym jako strata, brak czy nieobecność wstrzeliłem się rok przed pandemią, nagrodę Nike dostałem pięć miesięcy przed lockdownem. I naprawdę nastąpiła epoka „nie ma”. Dla każdego z nas.

A jeśli wiemy, że reporter opisuje historie, które zdarzyły się naprawdę, do tego ludziom, których można spotkać na przykład w realnie istniejącej księgarni-kawiarni Wrzenie Świata, bo nieraz mówiłem, że część moich bohaterów tam właśnie przyszła zawiadomić mnie, że coś dla mnie ma... Jeśli szukamy w reportażu realnych przeżyć, które chcemy nałożyć na swoje własne – czy też odwrotnie – to

taki reportaż działa bardziej ekspresywnie niż powieść.

Twoja książka odbiła się głośnym echem, spotkała się z ogromnym zainteresowaniem. Odbyleś wokół niej dziesiątki, o ile nie setki spotkań autorskich. O czym głównie chcieli rozmawiać z tobą czytelnicy?

– Coraz częściej o sensie życia. Pamiętam, jak lata temu Włodek Nowak, wybitny reporter – więc oprócz czytania tego, co pisze, nasłuchuję zawsze, co mówi – stwierdził, że reporter ma pisać reportaże, a nie filozofować. Zawsze się z nim zgadzałem. Jednak od kilku lat orientuję się na spotkaniach autorskich – a przemierzam Polskę wzdłuż i wszerz – że nastąpiła jakaś ogromna potrzeba sensu. Ludzie chcą na przykład wiedzieć, po co żyje człowiek. Naprawdę! Czytali „Nie ma” i zakładają, że chyba wiem.

Wiesz, po co żyje człowiek?
– Oczywiście, że wiem!

I mówię tak: „Mili Państwo, ktoś lub coś powołało nas do życia. Wyposażyło nas w okropną cechę: samoświadomość. Mamy wiedzę o tym, jak skończonymi bytami jesteśmy, umiemy wyobrazić sobie swoją śmierć. Tylko to coś lub ktoś nie powiedziało nam, po co mamy żyć. Jaki jest cel? Nie, proszę nie mówić, że przecież tworzymy następne pokolenia... Płodzić to każdy potrafi. Ale po co? Żeby następne pokolenia plodziły następne? Ale, przepraszam bardzo, w jakim celu? Nie jest to jasne. W związku z tym uważam, że w tym zimnym Kosmosie, gdzie istniejemy bez celu, jedynym naszym sensem jest przynoszenie sobie nawzajem ulgi. Ulgi w bezcelowej egzystencji. Za pomocą medycyny, literatury, miłości, sztuki i tak dalej...”

W niektórych miastach ludzie, gdy to słyszą, to nawet wstają i biją bravo. Żeby było jasne – nie uważam, aby to były jakieś egzystencjalne odkrycia. Może to i kicz myślowy. Tylko uważam, że poumierzały wszystkie autorytety, takie jak Władysław Bartoszewski, który powtarzał, że warto być przyzwoitym, czy Marek Edelman, który mówił, że człowiek to taka nieudana rzecz, która lubi zabijać. A teraz, zwłaszcza w pandemii, nastał czas szukania nowych źródeł myśli. Nie jestem intelektualistą, nie porównuję się z wymienionymi, jednak co do kilku rzeczy jestem w życiu przekonany i stoję za nimi wiernie, więc dłaczego mam się tym nie podzielić?

Jak żyć, też wiesz?

– Oczywiście, że wiem! Trzeba żyć tak, żeby miał kto nas trzymać za rękę, jak będziemy umierać.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jesteś niedoszłym księdzem.

– Ja, uważany za bezbożnika? Wyznawca czeskiego filozofa Ladislava Klímy, który pisał, że człowiek ma wskrzeszać Boga z sił własnych? Wierzę w siebie. W siebie ze swoimi słabościami i podłościami. Chociaż... zadzwonił do mnie Marek Miller. Poczekaj, sprawdzę kiedy, bo dużo notuję. Dawniej prowadziłem dzienniki, teraz robię to na Instagramie, ale pewnie rozmowy nadal zapisuję ręcznie w zeszytach z datami.

Tak, 7 marca 2021 r. zatelefonował Marek Miller, intelektualista, twórca Laboratorium Reportażu, bardzo religijny człowiek. Kiedyś spytał, czy chcę znać jego zdanie o „Nie ma”, bo to nie-dobra książka, ale powiedziałem, że nie chcę. Patrzę, wyświetla mi się jego numer. No dobrze, odbiorę. I Marek mówi: „Dzwonię, bo chcę ci powiedzieć, że stoisz w przedsionku u Pana Boga, tylko o tym nie wiesz”.

No, przyznaję, tego nie wiem. Chociaż jeśli religia jest nawiązywaniem łączności z czymś, co się nam wymyka – a tak twierdzi autor fantastyki książki „Jezus Niechrystus” Piotr Augustyniak – to może rzeczywiście jestem religijny?

Pisząc historie do „Nie ma”, zapragnąłem tym razem służyć sobie, nie idei czy wykluczonym. Opisywanie cudzych historii stało się moją terapią. Powstała definicja reportażu, nowa i tylko dla mnie: „reportaż to nieumiejętność przeżycia własnego doświadczenia egzystencjalnego za pomocą fikcji”

Czy nie masz wrażenia, że „Nie ma” sprawiło, że dla wielu stałeś się kimś bardzo bliskim, powiernikiem?

– Wiem o tym – i jest to dla mnie duże obciążenie. W nieoczekiwanych sytuacjach zatrzymuje mnie ktoś, kto dziekuje, że pomogłem mu przeżyć swoim pisaniem na przykład śmierć ojca. Najbardziej wzruszające jest to, jak chcą się do mnie zbliżyć mężczyźni. Od razu widzę, że chyba hetero, bo często są z dziećmi, z żonami. A szklą im się oczy. Mówią na przykład: „Oj, chłopie, jak ja cię chcę uściskać za »Nie ma«!”. I przyznam ci się, że nigdy się przy nich nie rozplakałem. Dopiero w domu mi się zdarza...

Tych przypadków było tak dużo, że nie jestem ich w stanie spamiętać. Notuje je i archiwizuje szefowa wydawnictwa, w którym książka wyszła – czyli Dowodów na Istnienie – Julianna Jo-



nek-Springer. Ostatnio przypomniła mi list od stewarda, który nie może czytać książek podczas lotu, ale tę czytał – i tak się rozplakał, że nie wyszedł z serwisu, tylko zastąpiły go koleżanki. A on siedział na podłodze w strefie dla obsługi i płakał.

Sporo osób powierzyło mi swoje nieszczęścia. Może precyzyjniej: chciało powierzyć mi swoje nieszczęścia i załoby. W kilka historii się zaangażowałem, ale szybko się zorientowałem, że brakuje mi narzędzi, i jednak zasugerowałem kontakt z psychoterapeutą.

Każdy, kto czytał tę książkę, chyba zapamiętał niebieskie tulipany z przedostatniego tekstu „Rzeczy po prostu dzieją się”. Zmarły rozmawia z żyjącymi za pomocą niebieskich tulipanów, które zasadził przed śmiercią, a one wyrosły już po niej. Na ten temat dostałem piękny list. Mamy ich z Julią naprawdę dużo, może nadawcy wybaczą, że cytuję tylko jeden, od pani Aleksandry. Mogę?

Proszę bardzo.

– „Utknęła we mnie szczególnie ostatnia historia. Pewnie dlatego, że w moim życiu też pewne rzeczy po prostu się zadziały. Też przeoczyłam zrezygnowane, rzucone jakby od niechcenia »mnie już nie będzie«, by potem znaleźć ukochaną, schorowaną psychiatrycznie mamę na podłodze po próbie samobójczej. Ale te tulipany... Niebieskie tulipany są hybrydą. Cieszą błękitem jeden sezon, o ile w ogóle ma się to szczęście, by potem spurpurowieć, zblednąć, zmarnieć. Aberracją to ich natura. Jest jeszcze coś w tulipanach, co jest samoistnym dążeniem do NIE MA. Cebulki tulipanów, pozostawione same sobie, z roku na rok zapadają się coraz bardziej w głąb ziemi, wydając coraz słabsze i drobniejsze kwiaty, a potem już same lodygi. Doświadczony i zdeterminowany człowiek potrafi zawalczyć z tulipanowym pędem do samounicestwienia: na jesień delikatnie wykopuje cebulki, osusza je w październikowym słońcu i na powrót zakopuje w płytkiej ziemi. Można też oszukać naturę i zasadzić tulipany w koszyczku wkopanym w ziemię. Wtedy nie uciekną w głąb. Lubimy te różne formy ucieczki, bo dają nam pozór kontroli. Można żyć wiele lat, odsuwając od siebie NIE MA. Tyle że odsuwanie, wypieranie,



FOT. DAVID ZUCHOWICZ / AGENCIA GAZETA

uciekanie nie są pełnią bycia. Uczę się rzeczywistości z moimi NIE MA”.

Przyznasz, że ma talent pani Aleksandra?

Jakiej reakcji, opowieści, odpowiedzi na „Nie ma” się nie spodziewałeś?

– Jest tam reportaż „Kompot na koniec świata” – o emerycie, który sprzedaje wszystko i chce przed zapowiadanym przez niektórych końcem świata w 2012 r. wyjechać na koniec świata. Mimochodem w tym tekście podaje sposób, jak wspólnie robimy kompot z jabłek. I dostałem list od pani Ewy, która napisała: „Chyba zrobię kompot i dodam dwa goździki, jak ten człowiek, co czekał na koniec świata. Tak, by poczuć bardziej tę książkę, zapamiętać. Być jej częścią, co jest nawet oczywiste, bo mnie tam nie ma”.

Nawet nie pamiętam, czy pani Ewie odpisałem. Bo liczyła na poważniejszą korespondencję. A to jest ponad moje siły i możliwości czasowe. Do dwóch godzin dziennie zajmuje mi odpowiadanie na wiadomości na Instagramie. A przecież normalnie muszę pracować nad aktualną książką, prezesować fundacji Instytut Reportażu i opiekować się rodzicami.

Ale pytasz, czego się nie spodziewałem?

Nie spodziewałem się, że tylu czytelników zawiode. Jeszcze nigdy żadna moja książka na portalach czytelnich nie miała tak wielu ocen wysokich, a jednocześnie tak wielu naj-

niższych. Otóż wszyscy przyzwyczajeni do moich czeskich historii mniej więcej wiedzieli, czego się spodziewać. Owszem, będą – jak to u Szczygła – suspensy, ale u niego zawsze są suspensy. Ja sam nie lubię literatury gatunkowej, czyli kryminałów, thrillerów, romansów, po których wiem, czego się spodziewać. Jest taki wspaniały esej Rolanda Barthes’a „»Nautilus« i statek pijany”, w którym analizuje „Tajemniczą wyspę” Verne’a. Człowiek dziecko odkrywa świat i się w nim zamyka, wypełnia go pantoflami i fajką paloną przy kominku. A na zewnątrz – jak pisze Barthes – szaleje burza, czyli nieskończoność. Zamknąć się i urządzić – tego pragnie każdy. Wspólne szczęście skończoności. Przewidywalność. Słowem: McDonald’s. To przeważnie lubimy w literaturze. Wiemy, że historia ma się dobrze zakończyć, a zło ma być ukarane. No i ci, którzy właśnie lubią literacki schemat, bardzo dali mi po głowie. Że nie rozumieją, że nuda, a dlaczego w jednym rozdziale są prawie same puste miejsca i tylko kawałki zdań. Nie ma tam większości słów. Ci przyzwyczajeni do moich „anegdot czeskich” ciężko się odzwyczajali...

Masz na to odpowiedź?

– Pisarz nie jest tabloidem. Tabloid idzie równo z czytelnikiem i spełnia jego oczekiwania, zaś pisarz powinien iść chociaż dwa kroki przed czytelnikiem.

Mogę anegdotkę?

No pewnie.

– Ostatnio „nie ma” spotkało moją książkę w jednej z małych miejscowości. Nauczyciel z tamtejszego liceum opowiadał mi, że na zajęciach dodatkowych z literatury stanęło na tym, że uczestnicy będą czytać Tokarczuk, Twardocha i Szczygła. Rada rodziców zgodziła się sfinansować zakup kilkunastu egzemplarzy, żeby młodzież mogła te książki wziąć do domu, poznać. Ale do dyrektora zadzwonił jeden z ojców i powiedział, że kategorycznie się na to nie zgadza. Nie na tych autorów! Chyba chodziło o to, że antypolscy? Teraz, tłumaczył mi nauczyciel z innej szkoły, dyrektorzy najbardziej boją się telefonu od rozsierzonego rodzica, który „dzwoni z liberum veto”. Jeden taki telefon może spowodować, że cała szkoła wycofuje się na przykład z udziału w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy.

No i rada rodziców zrezygnowała z zakupu tych książek. Na co jedna z matek odpowiedziała, że to żaden problem. Ona może kupić 30 egzemplarzy bez pytania rady rodziców o zgodę – i tak zrobiła. Koło literackie nasze książki omówiło. Jednak dyrektor poprosił, żeby nauczyciel nie wpisał do dziennika informacji, czyje książki były przerabiane. Po co ma zostać ślad?

Każdego dnia dzięki naszej partii tworzymy jakieś „nie ma”.

Sporo osób powierzyło mi swoje nieszczęścia. Może precyzyjniej: chciało powierzyć mi swoje nieszczęścia i żaloby. W kilka historii się zaangażowałem, ale szybko się zorientowałem, że brakuje mi narzędzi, i jednak zasugerowałem kontakt z psychoterapeutą

Ze strachu?

– Oj, jak nie znoszę strachu!

Jak dziś myślisz o „Nie ma”? Jak o twojej najważniejszej książce?

– Na razie tak myślę. Może kiedyś napiszę ważniejszą, nie wiem.

Ona jest najważniejsza dla mnie jeszcze z innego powodu, innego niż wszystkie nagrody, które zebrała. Zainspirował mnie do napisania jej, ba, szczerze mówiąc – wymyślił ją dla mnie mój przyjaciel, od trzynastu lat najbliższy mi człowiek. „Napisz książkę pod tytułem »Nie ma«” – powiedział. „A na okładce nie powinno być nic. Nawet nazwiska autora. Pusty biały papier. O tym, jak żyć z »nie ma«, idealny temat dla ciebie”.

Zacząłem powoli zbierać materiał, ale mi nie szło, bo wszystko w życiu miałem: miłość, sukcesy, mieszkanie, żyjących rodziców. Jakie „nie ma”?

Przyniósł mi prezent, płytę z nagraniem biciem swojego serca. Artysta Chris Boltanski organizował takie nagrania w różnych krajach i mój przyjaciel – w wieku 27 lat – zgłosił się do Zamku Ujazdowskiego, żeby nagrać swoje serce. Przyszedł do mnie, wręczył mi i powiedział: „Będziesz miał, jak mnie już nie będzie”. Różnica między nami była duża – 19 lat. Wynikałoby z tego, że przecież to ja powinienem umrzeć szybciej. Nie udało się. Zmarł na zawał w sylwestra sześć lat temu. Przed Bożym Narodzeniem jeszcze podarował mi nowe wydanie „Martwych dusz”.

Po trzech latach zaczęły mi się te „nie ma” klarować. Po prostu pewnego dnia czułem już te historie. Tak się mawia, reporterzy często powtarzają: czuję ten temat albo go nie czuję – w sensie odpowiada mi albo nie odpowiada, nudzi. Ja jednak mówię o czuciu głębszym – nagle wiedziałem już, jak pisać o Violi Fischerovej, z której dopiero samobójstwo męża wydobyla skrywany przez lata potycki talent. Nagle wiedziałem, jak pisać o siostrach Woźnickich, które były jednością – i kiedy jednej zabrakło, musiało zabraknąć drugiej. Nagle wszystko, co zobaczyłem w sklepie ze starociami w Budapeszcie, każdy rupiec stamtąd stał się metaforą. Ba, nagle wiedziałem, jak to miejsce prawidłowo nazwać: „sklepem po umarłych”. Wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

Zorientowałem się też, że coś się stało z moją ideą reportażu. Wcześniej jak większość z nas uważałem, że reportaż to służba społeczna, reporterki i reporterzy piszą o słabych i wykluczonych, o tych, którzy nie umieją sami zabrać głosu – i tak dalej. Byłem niewolnikiem tej bardzo słusznej idei. Ale pisząc historię do „Nie ma”, zapragnąłem tym razem służyć sobie, nie idei czy wykluczonym. Opisywanie cudzych historii stało się moją terapią. Powstała definicja reportażu, nowa i tylko dla mnie: „reportaż to nieumiejętność przeżycia własnego doświadczenia egzystencjalnego przy pomocy fikcji”. Bo nie umiem zmyślać. Nie umiem, jak czeski pisarz Martin Vopenka, który rozstawał się z żoną i czuł, że mógłby ją zabić, uśmiercić jej w powieści. Zresztą w jednej z moich ulubionych, czyli w „Podróżowaniu z Beniaminem”. Kompensacyjna funkcja powieści w życiu powieściopisarza – ciekawe, prawda? Jeśli nie możesz czegoś w życiu zrobić, robi to twoje wymyślone alter ego. Fajnie – z tym że ja nie mam talentu do fabuł. Został mi reportaż, a więc cudze historie. I udało się, mogłem przeżyć własne doświadczenie egzystencjalne przy pomocy fikcji.

A potem dość szybko okazało się, że „Nie ma” spełniło też jakąś służbę społeczną, o czym świadczą wyniki głosowania na Nike 25-lecia. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Poradnik grzybiarza

- Gdzie można zbierać grzyby?
- Za co można dostać mandat podczas grzybobrania?
- Jak odróżnić jadalne od trujących?



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 31 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ZRUJNOWANA KARIERA ŻOŁNIERZA

Chciał wstąpić do sił specjalnych, ale został oskarżony o porwanie. Robert Owczarczyk spędził w areszcie pół roku, do wojska już nie wrócił.

28 czerwca 2017 roku. Telefon dzwoni przed południem. Robert pełni służbę w Centrum Wsparcia Teleinformatycznego Sił Zbrojnych. W armii jest od czterech miesięcy, właśnie aplikuje do sił specjalnych. Przeszedł już sprawnościówkę i wywiad środowiskowy.

– My właśnie w sprawie wywiadu – mówi mężczyzna przez telefon. – Musimy się z panem zobaczyć. Najlepiej dziś.

Po służbie Robert pędzi do wynajętego mieszkania na Mokotowie. Ale przed kłatką, zamiast żołnierzy, czeka na niego trzech funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji. Pokazują nakaz i wchodzą do środka. Mówią, że ktoś oskarżył go o porwanie. Pytają o narkotyki i pieniądze.

Robert: – Najpierw myślałem, że to głupi żart. Ale kiedy zaczęli przeszukiwanie, zrozumiałem, że sytuacja jest poważna. Powiedziałem, że nie ma tu żadnych narkotyków ani pieniędzy. Wtedy jeden z policjantów odparł: – To, że nic tu nie ma, nie znaczy, że nic nie znajdziemy.

Z notatki po zatrzymaniu: „W wyniku przeszukiwania nie ujawniono rzeczy zabronionych, pochodzących z przestępstwa lub mogących służyć do ich popełnienia”.

Policjanci zabezpieczają dwa telefony Roberta. Napiszą później: „Odczytano wiadomości SMS i przejrano zdjęcia z galerii. Nic nie ma związku z prowadzonym postępowaniem”.

Nieoznakowanym radiowozem przewożą Roberta do wydziału zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Lublinie. Prokurator Antoni Markocki stawia mu zarzut wymuszenia rozbójniczego i wzięcia zakładnika. Choć Robert tłumaczy, że nikogo nie uprowadził ani nigdy nie był nawet notowany, sąd na wniosek prokuratora aresztuje 22-latkę na trzy miesiące. W areszcie spędzi w sumie pół roku. W jednoosobowej monitorowanej całej dobę celi dla niebezpiecznych przestępców.

MECHANIK IDZIE DO PROKURATURY

Żeby zrozumieć, co się stało, musimy sięgnąć do wcześniejszych wydarzeń.

Styczeń 2017 roku. Do prokuratury w Mińsku Mazowieckim zgłasza się mechanik samochodowy Jacek S. Zawiadamia, że dwa lata wcześniej (w kwietniu 2015 roku) na jednej ze stacji paliw umówił się z mężczyzną, który chciał od niego kupić części do hondy civic.

– Przyjechał z całą zgrają. Było ich chyba dwudziestu – zeznaje mechanik. – Żadnego bym nie rozpoznał, bo byli w chustach i kapturach. Kiedy zobaczyli części, powiedzieli, że mam pecha, bo pochodzą z ich skradzionego auta – dodaje mężczyzna. Prokurator nie dopytuje, skąd Jacek S. miał części do hondy i czy pochodziły z kradzieży.



• Robert Owczarczyk FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA GAZETA

Mechanik mówi dalej: – Mężczyźni przewieźli mnie na nieznaną mi działkę i przez kilka godzin więzili. Dali mi czas na zorganizowanie wykupu. Chcieli 50 tys. zł. Zadzwoniłem do dziewczyny, ale powiedziała, że nie zdobędzie takich pieniędzy. Potem do kolegi, który ma różne znajomości. Obiecał pomoc, kazał zwać porywaczy do domu.

Dziewczyna mechanika potwierdza jego wersję, kolegi Daniela nie można przesłuchać, bo rok wcześniej popełnił samobójstwo.

– Co było dalej? – dopytuje prokurator.

– Zapakowali mnie do auta i pojechaliśmy do mnie. Jak tylko wysiadłem, porywacze zorientowali się, że to pułapka. Wciągnęli mnie z powrotem do auta i ruszyli. Widziałem, że za nami jadą koledzy, którzy mieli mnie odbić. Po paru kilometrach uderzyli w nasz samochód. Kierowca zjechał z drogi, a ja uciekłem. Porywaczy już nigdy nie widziałem. Nikogo z nich bym teraz nie rozpoznał – opowiada mechanik.

Tamtego dnia w miejscowości Blochy rzeczywistość doszło do kolizji. Prokurator, chcąc potwierdzić wersję Jacka S., dociera do notatki policyjnej z tego zdarzenia. Wynika z niej, że kierowca toyoty

nie zachował ostrożności i uderzył w tył jadącego przed nim audi. Policjant, który był na miejscu, nie pamięta, by któryś z uczestników zachowywał się nienaturalnie.

– Nikt nie zgłaszał porwania. Nikt nie zasłaniał twarzy, nie miał chusty ani kaptura. Tam było zwykłe zdarzenie drogowe – powie w śledztwie.

Z notatki wynika, że audi, w którym miał być przewożony mechanik, prowadził znany policji Przemysław G. Służby łączą go z rozpracowywanym właśnie gangiem „Miziołów” z Mińska Mazowieckiego. Jego pseudonim pochodzi od nazwiska braci, którzy mają kierować grupą. Według ustaleń śledczych gang handluje narkotykami, a Przemysław G. zajmuje się dystrybucją hurtowej ilości amfetaminy i marihuany do dilerów. CBŚP pod nadzorem Prokuratury Krajowej właśnie zbiera na to dowody.

PASAŻER NIEZNANY POLICJI

To dlatego zawiadomienie o porwaniu i notatka z kolizji trafiają na biurko delegowanego do Prokuratury Krajowej Antoniego Markockiego. To on pro-

KACPER SULOWSKI



wadzi sprawę „Miziołów”. Porwanie dla okupu było by nowym wątkiem w tym śledztwie.

Markocki chce dopytać mechanika o szczegóły. Jacek S. jest w zakładzie karnym na Białoleęce. Po między złożeniem zawiadomienia a przesłuchaniem przez Markockiego zaczął odsiadkę dwóch lat za paserstwo.

– Czy pamięta pan dzień tygodnia, w którym został pan porwany? – pyta Markocki.

– To był dzień powszedni, ale jaki, nie pamiętam.

– Ile nocy był pan pozbawiony wolności?

– Jedną noc. Chociaż nie jestem tego pewny... Nie pamiętam, może to były dwie noce.

– Wspominał pan, że został pobity. Czy zgłosił się pan po pomoc medyczną?

– Byłem na izbie przyjęć w Wyszku. Ale nie wpisali mnie w rejestr. Na zeszyt mnie zapisali.

– Kiedy doszło do kolizji, w samochodzie byli mężczyźni, którzy pana porwali?

– Nie, oni cały czas się zmieniali.

– Czy rozpoznałby pan któregoś?

– Nie, wszyscy byli w chustach i kapturach.

Z policyjnej notatki o kolizji prokurator Markocki dowiadyuje się, że w audi oprócz kierowcy był jeszcze pasażer. Jego nazwisko nic mu nie mówi. To 22-latek z Mińska, niedawno dostał się do wojska, wynajmuje mieszkanie w Warszawie. Prokurator wydaje nakaz przeszukania jego mieszkania i doprowadzenia na przesłuchanie.

Następnego dnia trzech funkcjonariuszy CBŚP czeka na Roberta Owczarczyka przed blokiem na Mokotowie.

PRZESŁUCHANIA CO KILKA TYGODNI

Po kilku tygodniach w areszcie Robert czyta zeznania, które w prokuraturze złożył Jacek S.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś próbuje mnie wpłatać w coś takiego – mówi prokuratorowi.

Robert: – Podczas przesłuchania pytano mnie o ludzi, których nie znałem. Prokurator dawał mi do zrozumienia, że jeśli będę współpracował, szybciej wyjdę z aresztu. Tłumaczyłem im, że nic nie wiem i nikogo nie znam. To nic nie dało. Prokurator nie zgodził się na kontakty telefoniczne z rodziną. W areszcie bałem się, że zwariuję. Z bezsilności.

W trakcie przesłuchania Robert powtarza prokuratorowi, co robił tamtego dnia i jak znalazł się w audi Przemysła G.: – Zawiozłem dokumenty do WKU. Kiedy wracałem do domu, podjechał do mnie Przemek. Znajomy z siłowni. Zapytał, czy pojedę z nim obejrzeć samochód. Zrozumiałem, że chce kupić nowe auto. Zanim przyszedł, wsiadłem do jego audi. Z tyłu siedział mężczyzna. Nigdy wcześniej go nie widziałem, uznałem, że to znajomy Przemka. W czasie podróży rozmawiali o częściach samochodowych. Zrozumiałem, że łączą ich jakiś interes. Nie wstępowaliśmy do żadnego domu, nie zatrzymaliśmy się na żadnej działce ani stacji. W pewnym momencie na drodze doszło do zderzenia. W tył naszego auta wjechała toyota. Facet, który siedział z tyłu, powiedział, że woli nie czekać na policję. Otworzył drzwi i wyszedł. Wtedy przyszło mi do głowy, że to ktoś, kto był na bakier z prawem, ale nie jestem ciekawski, nie pytałem o szczegóły – tłumaczy.

I dodaje: – Nie wiem, kto prowadził drugi samochód. Widziałem, że Przemek z nimi rozmawiał, ale ja stałem z dala, przy samochodzie.

Na pytania o znajomość z Przemkiem oraz innymi członkami grupy „Miziołów” Robert odpowiada ciągle tak samo.

Robert tłumaczy, że nikogo nie uprowadził i nie był nawet notowany, ale na wniosek prokuratora sąd aresztuje mężczyznę. W areszcie spędzi w sumie pół roku – w monitorowanej celi dla niebezpiecznych przestępców

– Z Przemkiem chodziłem na siłownię. Pozostałych mężczyzn nie znam – powtarza. – Gdybym wiedział, że między Przemkiem a Jackiem S. doszło do niejasnych porachunków, nigdy nie wsiadłbym do tego auta. Chciałem się dostać do wojska. Wiedziałem, że błąd może mnie dużo kosztować.

ARESzt WYDOBYWCZY

21 marca 2018 roku prokurator Markocki kieruje do Sądu Okręgowego w Siedlcach akt oskarżenia wobec dziesięciu osób. Dziewięć z nich to – zdaniem śledczych – przywódcy i najważniejsi współpracownicy gangu „Miziołów”. Wśród nich kolega z siłowni Roberta, Przemysław G. Prokurator zarzuca im wprowadzenie na rynek ponad 1,3 tony amfetaminy i prawie 300 kg marihuany. Potwierdzają to m.in. zeznania skruszonych byłych współpracowników grupy.

Dziesiątym oskarżonym w tej sprawie jest Robert Owczarczyk. Odpowiada za wzięcie zakładnika i wymuszenie rozbójnicze. Adwokat Michał Korolczuk, pełnomocnik Roberta, twierdzi, że jego klient padł ofiarą patologii systemu sprawiedliwości.

– Jediną winą mojego klienta jest fakt, że znalazł się w niewłaściwym czasie i miejscu. Oskarżenia prokuratora i środki, jakie zastosowano wobec Roberta, są niewspółmierne do dowodów, jakimi dysponują śledczy. Prokurator oskarża niewinnego człowieka, wierząc przestępcy, który składając takie zeznania, liczy na procesowe profity. W ostatnich latach w prokuraturze mieliśmy sporo takich przypadków. Gdyby śledczym zależało na sprawiedliwości, wyodrębniliby sprawę rzekomego porwania do osobnego postępowania. Wtedy mój klient szybko oczyściłby się z zarzutów. Fakt, że aktem oskarżenia objęto dziewięć osób z poważniejszymi zarzutami, powoduje, że na sprawiedliwość będzie czekał latami – komentuje adwokat.

Rozmawiam z doświadczonym prokuratorem, który widział akta śledztwa.

– Nie chcę przesądzać o winie, ale wiele wskazuje na to, że prokurator zastosował tu tzw. areszt wydobyczy – zaznacza śledczy. – Można przypuszczać, że prawdziwym powodem aresztowania nie była obawa mactwa czy ryzyko ucieczki, ale próba wydobycia informacji obciążających inne osoby. To, niestety, częsta praktyka w dużych śledztwach prowadzonych przeciwko grupom przestępczym. W takich sytuacjach dowodów szuka się za wszelką cenę – dodaje śledczy.

Prokuratura Krajowa zapewnia, że ma wystarczające dowody na udział Roberta w zarzucanych mu czynach.

– W toku śledztwa ustalano, że oskarżony uczestniczył w porachunkach pomiędzy dwiema grupami przestępczymi. Robert O. oskarżony jest o dokonanie wspólnie i w porozumieniu z Przemysławem G. wymuszenia rozbójniczego i porwania dla okupu. Obaj dopuścili się przestępstwa na szkodę tego samego pokrzywdzonego. Jak wynika z kodeksu postępowania karnego, jeden czyn dokonany wspólnie i w porozumieniu przez dwie osoby powinien być objęty jednym aktem oskarżenia – podaje Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Dlaczego zatem prokurator nie wyodrębnił wątku rzekomego porwania do osobnego postępowania, dlaczego areszt Roberta przedłużono o kolejne trzy miesiące i jakie czynności dowodowe realizowała w tym czasie prokuratura oraz dlaczego prokurator nie pozwolił na kontakty telefoniczne aresztowanego z rodziną? Na te pytania rzecznik nie odpowiada.

Kiedy Robert wyszedł z aresztu, jego przełożeni przesunęli go do rezerwy. Pół roku później zerwali z nim kontrakt. Wyjechał do Niemiec. Przewozi meble w jednej z firm przeprowadzkowych pod Stuttgartem. Grozi mu 15 lat więzienia. ●



**Women's
Voices
Bydgoszcz
Festival**

INSPIRED BY ANSWEAR.COM

9-10 października

Bydgoszcz, Hala Immobile Łuczniczka

Natalia Przybysz

Brodka

Maria Peszek

Hela Me Ry

Zalia

Margaret

Natalia Szroeder

Ania Karwan

Paulina Przybysz

Shyness!

Piłkarki w USA oskarżają trenerów

W świecie kobiecej piłki nożnej wybuchła bomba atomowa – amerykański trener Paul Riley został oskarżony przez piłkarki o molestowanie seksualne. Odwołano kolejną meczów, szefowa ligi amerykańskiej podała się do dymisji, FIFA wszczęła śledztwo.

Radosław Leniarski

Od sierpnia zwolniono w USA trzy osoby związane z trenowaniem kobiecych drużyn, wszystkie są mężczyznami. W czwartek zespół North Carolina Courage z zawodowej ligi kobiecej NSWL wyrzucił z pracy głównego trenera Paula Riley'a, z którym zdobył dwa tytuły mistrzowskie. Decyzję podjęto po opublikowaniu artykułu w magazynie sportowym „The Athletic”, w którym kilka byłych piłkarek grających pod jego kierunkiem w wielu klubach opisało jego metody prowadzenia zespołu.

Jedną z jego piłkarek powiedziała, że trener w 2011 r. zmusił ją do uprawiania z nim seksu. Innym razem miał zwalniać zawodniczki z obowiązku wykonywania męczących ćwiczeń kondycyjnych w zamian za pocałunki. Riley odpowiedział mailem na 23 pytania zadane przez dziennikarkę „The Athletic”, w którym odrzucił wszystkie oskarżenia. – Są kompletnie nieprawdziwe. Nigdy nie uprawiałem z żadną z nich seksu ani nie składałem im seksualnych propozycji – napisał trener.

W przypadku drugiego zwolnionego w zeszłym tygodniu trenera – Richiego Burke z Washington Spirit (po doniesieniach między innymi dziennika „The Washington Post”) – chodziło „tylko” o werbalne obrażanie i mobbing. Trzeci szkoleniowiec zwolniony od

sierpnia – Christy Holly – rozstał się z drużyną Racing Louisville „z poważnego powodu”. Nie został on podany do publicznej wiadomości, ale nieoficjalnie wiadomo, że tu również przyczyną wyrzucenia trenera były metody szkoleniowca prowadzącego kobiecy zespół.

Komisarz Baird rezygnuje

Ostatnie trzy przypadki wstrząsnęły amerykańską ligą zawodową, awangardą ruchu równouprawnienia kobiet w sporcie i poza nim, z ikonizowanymi postaciami Megan Rapinoe, Hope Solo i Alex Morgan, które zaczęły swoje wielkie kariery, jeszcze zanim powstała NSWL. Liga ma zaledwie dziewięć lat i trwający kryzys jest dla niej potężnym ciosem. W weekend nie odbył się żaden mecz NSWL w proteście przeciw temu, co się stało, a zwłaszcza przeciw zachowaniu władz NSWL. Okazało się bowiem, że zarząd ligi zdawał sobie sprawę z sytuacji w klubach, z których wyrzucono trenerów, ale nie powziął żadnych kroków zaradczych. Ba, liga prowadziła nawet w sierpniu postępowanie wyjaśniające w Washington Spirit w sprawie zachowania trenera Burke'a. Nic się jednak potem nie działo, dopóki piłkarki nie poszły ze sprawą do mediów.

Komisarka ligi Lisa Baird napisała na swoim profilu społecznościowym, że jest „zdegustowana i zszokowana” najnowszą spra-



• **Drużyna North Carolina Courage świętowała w 2019 r. zdobycie mistrzostwa USA**

FOT. KARL B DEBLAKER / AP

wą trenera Paula Riley'a, choć z wypowiedzi piłkarek wynika, że kontaktowały się z komisarką w tej sprawie w tym roku. W obliczu skandalu po 19 miesiącach pracy zrezygnowała za stanowiska. Powstała trzyosobowa komisja, która wybierze jej następczynię, bo w tej sytuacji mężczyźni raczej nie mają szans.

„Uwierz, wesprzyj, chroń”

FIFA zapowiedziała swoje śledztwo w rzadkim dla tej federacji akcie ingerencji w wewnętrzne sprawy swoich organizacji członkowskich. Niezależnie, narodowy związek piłkarski US Soccer też wszczął własne postępowanie wyjaśniające. Federacji szefuje kobieta, mistrzyni świata i dwukrotna złota medalistka olimpijska Cindy Cone.

Tymczasem związek zawodniczek zaostrzył swoje stanowisko. Piłkarki żądają teraz zdecydowanych działań, które zapobiegą praktykom mobbingowym oraz zablokują seksualnych drapieżników obecnych nie tylko w grupie trenerów, ale także wśród właścicieli zespołów i menedżerów. Żądają natychmiastowego zawieszenia mężczyzn (każdego szczerbła organizacyjnego) oskarżanych o molestowanie, obrażanie, mobbingowanie, a także zawieszenia osób, które wiedziały o takich zachowaniach.

Wciąż w części zarządzającej futbolem kobiecym jest znacznie, znacznie więcej mężczyzn niż kobiet, a po kolejnych aferach można powziąć podejrzenie, że angażują się w sport kobiecy nie tylko z powodów merkantylnych, bo to jest dobry biznes.

Kibice piłkarzy są solidarni z piłkarkami. Na trybunach na kilku meczach MLS wyświetlono transparenty z hasłami wsparcia. „Uwierz, wesprzyj i chroń piłkarki NSWL” – to jedno z najpopularniejszych. ●

Ostatni mecz Łukasza Fabiańskiego

– W nowoczesnym futbolu nie ma meczów rozgrzewkowych – powiedział Paulo Sousa w kontekście sobotniego spotkania z San Marino. Dla Polski kluczowe będzie jednak starcie z Albanią trzy dni później.

Z San Marino Polska zagra w Warszawie na Stadionie Narodowym (o 20.45), na którym nie przegrała od 20 meczów. Zajmujący się futbolem amatorsko rywale tej passy nie przerwą, piłkarze Sousy będą mieć w niedzielę rano 14 punktów po siedmiu kolejkach elimina-

cji do mistrzostw świata w Katarze w 2022 r. Jeśli jednak Albańczycy w sobotni wieczór pokonają na wyjeździe Węgrów, utrzymają gwarantując grę w barażach drugie miejsce. Na trzy kolejki przed końcem rywalizacji o jeden punkt będą wyprzedzać Polaków. Anglia zwycięstwa w grupie prawie na pewno nie odda.

Jeśli Albania przegra z Węgrami, jej strata do Polski wyniesie dwa punkty, czyli będzie możliwa do odrobienia w 90 minut. Z Albańczykami nasi reprezentanci zmierzą się w następny wtorek

w Tiranie (20.45) i dlatego Paulo Sousa na konferencji prasowej pytało, jak potraktuje spotkanie z San Marino. Czy da odpocząć najlepszym piłkarzom, skoro zwycięstwo jest pewne, czy też wystawi najmocniejszy skład, by ten w Tiranie był już odpowiednio rozpędzony.

Albania przegrała z Polską we wrześniu w Warszawie 1:4, ale – co dość kuriozalne, biorąc pod uwagę wynik – nie była drużyną gorszą. Dlatego ma silne podstawy, by sądzić, że na swoim boisku może zdobyć trzy punkty. Będzie wyjątkowo

zmotywowana, bo jej sytuacja jest trudniejsza niż ta Polski – w listopadzie zagra z Anglią.

Sousa odpowiedział, że nie ma już w nowoczesnym futbolu meczów rozgrzewkowych, ale decyzję o wyjściowej jedenastce na San Marino podejmie po pierwszych dniach zgrupowania, podczas których „treningi będą ciężkie”. Na pewno występowanie przeciwko San Marino z kadrą pożegna się Łukasz Fabiański.

W październikowych meczach ma szansę wystąpić tylko jeden zawodnik z polskiej ligi – niespełna

18-letni Kacper Kozłowski z Pogoni Szczecin, który zapewne długo w ekstraklasie nie pogra.

Nie wystąpią kontuzjowani Arkadiusz Reca i Maciej Rybus. Selekcjoner nie będzie mógł też wysłać na boisko Nicolì Zalewskiego, który pod koniec września, kilkanaście dni po debiucie w reprezentacji w spotkaniu z San Marino, stracił ojca. – Nicola spędza teraz czas z rodziną – powiedział selekcjoner.

Eliminacje Polska zakończy spotkaniami z Węgrami (u siebie) i Andorą (na wyjeździe). ●

Marek Deryto

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc dla podopiecznych, rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz.

Wiktor choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej choroba potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu, panuje wilgoć oraz grzyb. **Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, co oznacza, że jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację.** W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp, odbyła się w 2017 r.



Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnej rehabilitacji. Chłopiec potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktorika do nowych osiągnięć. **Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci liczone są w tysiącach złotych, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego prosimy o pomoc w gromadzeniu środków na ochronę zdrowia rodzeństwa.**

**Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142**
z dopiskiem:
**(48) Wiktor i Wiktor Andalukiewicz
na ochronę zdrowia**